



**KTO JEST
PRAWDZIWYM
BRATNIM NARODEM
UKRAINY?**

s. 6



**NAJPIĘKNIEJSZE KRESOWE
DWORY**

s. 10



**SANKTUARIA NA WSCHODNIM
PODOLU. Cz. II**

s. 16

SŁOWO POLSKIE

WWW.SLOWOPOLSKIE.ORG

Sierpień 2014 nr 8 (25)

Pamięci tysięcy męczenników

W Parku Kultury i Rozrywki im. Gorkiego w Winnicy 31 sierpnia odsłonięto granitowe tablice przypominające o zniszczonym polskim cmentarzu w Winnicy oraz tysiącach zamordowanych przez NKWD mieszkańców Podola.

W ostatnim dniu lata o godz. 11 przed kapliczką w Parku Kultury i Rozrywki im. Gorkiego, pełniącą dziś funkcję węzła radiowego, zgromadził się tłum ludzi. Powód? Rozpoczęła się właśnie uroczystość odsłonięcia tablic – poświęconych pamięci tysięcy ofiar represji politycznych komunistycznego reżimu w Winnicy i przypominających o zdewastowanym cmentarzu polskim, w którego miejscu znajduje się obecnie spora część parku.

Dłgie przygotowania

Każda inicjatywa społeczna, zanim wejdzie w fazę realizacji, musi przejść przez proces adaptacji i akceptacji ze strony mieszkańców. O tym, że w winnickim parku rozrywki od czasu do czasu są odkrywane kolejne trumny oraz resztki nagrobków z polskimi napisami, wiedziała nieliczna część społeczeństwa. Idea upamiętnienia katolickiego cmentarza, zrównanego z ziemią w latach 30. XX wieku musiała więc czekać na ucieleśnienie aż do września 2013 roku. Wówczas we wszystkich parafiach w Winnicy, a nawet w sąsiednich miejscowościach ruszyła akcja zbierania podpisów pod apelem do władz miejskich o wydanie pozwolenia na zainstalowanie granitowych tablic, które przypominałyby o prawdziwej historii tego miejsca. Dzisiaj jest ono bowiem traktowane bez należytego szacunku. Odwiedzający park ludzie, nieświadomi, że spacerują po ludzkich szczątkach, bawią się, piją szampana, a dzieci grzebią w wystających tu i ówdzie ceglach, będących pozostałościami po nagrobkach.

Po dziewięciu miesiącach wspólnych starań Stowarzyszenia Polonijnego „Kresowiaczy” oraz Konsulatu Generalnego RP w Winnicy udało



Na uroczystość odsłonięcia tablic na terenie winnickiego parku im. Gorkiego, którego znaczna część znajduje się w miejscu cmentarza katolickiego czynnego jeszcze w latach 30. ubiegłego wieku, przybyli także potomkowie pochowanych tutaj Polaków

się wreszcie uzyskać od Rady Miasta, departamentu architektury oraz dyrekcji parku wszystkie niezbędne pozwolenia, co pozwoliło zaplanować na 31 sierpnia uroczystość odsłonięcia tablic pamiątkowych w dwóch językach: polskim i ukraińskim.

Pierwsze od ponad 70 lat nabożeństwo

Po polskiej mszy świętej w kościele Kapucynów rzesze wiernych z parafii rzymskokatolickich, mieszkańcy, przedstawiciele władz wszystkich szczebli, korpus dyplomatyczny winnickiego Konsulatu Generalnego RP w pełnym składzie oraz goście specjaliści – uczestnicy XIV Rajdu Katyńskiego, zgromadzili się niedaleko pomnika Maksyma Gorkiego przy jedynej ocalałej w parku kapliczce. Tam wspólnie pomodlili się o spokój dusz pochowanych tutaj tysięcy Polaków oraz za dusze tysięcy innych męczenników zabitych strzałem w tył głowy przez funkcjonariuszy NKWD.

Zebranych powitali przewodniczący winnickiej Rady Obwodowej Sergiusz Swytko, sekretarz diecezji winnickiej Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego protodiakon Władysław Demczenko, uczestnik Rajdu Katyńskiego ks. Dariusz Stańczyk, brat Paweł Lasocki OFM Cap, członkowie stowarzyszenia „Historia Winnicy” Oleksander Fedoryszyn i o. Nazar Dawydowski.

Po wniesieniu przed kaplicę sztandaru Rajdu Katyńskiego i wystawieniu honorowej warty przez polskich harcerzy odbyło się krótkie nabożeństwo. Do odsłonięcia tablic zaproszono honorowych gości. Zakończył ten przypadek w udziale komandorowi Rajdu Mieczysławowi Strusiowi i ks. Stańczykowi oraz Sergiuszowi Swytce i przedstawicielom cerkwi prawosławnej. Następnie tablice zostały poświęcone przez brata Pawła z winnickiej parafii Matki Boskiej Anielskiej.

Uroczystości towarzyszył śpiew chóru Sursum Corda z kościoła Bożego Miłosierdzia, który wyko-

nał między innymi ukraińską pieśń „Boże welykyj, jedynyj, Polszu-Ukrainu chray”. W repertuarze znalazły się jeszcze inne utwory w języku polskim i łacinie – „Ave Maria” oraz kojarzona z Janem Pawłem II pieśń „Nie lękajcie się”.

Jednoczy wspólna tragedia

Szczególny, ekumeniczny charakter uroczystości podkreślił w swym wystąpieniu dziękczynnym prezes Stowarzyszenia „Kresowiaczy” Jerzy Wójcicki. Wspominał o często niezauważalnej, ale jakże niezbędnej pomocy polskiej placówki dyplomatycznej w Winnicy, którą jego organizacja stale odczuwa, o półtora tysiącach nieobojętnych ludzi, którzy złożyli podpisy pod apelem do władz o umieszczenie tablic, a także o współpracy z innymi organizacjami społecznymi, również ukraińskimi, które udostępniły zdjęcia i dokumenty z okresu świetności polskiej nekropolii w Winnicy. Zapowiedział, że w niedalekiej przyszłości miejscowi Polacy razem z innymi działaczami

społecznymi wystąpią do władz obwodowych i miejskich o nadanie południowo-wschodniej części parku specjalnego statusu, który zabraniałby w niej wszelkiej rozrywki.

Konsul Generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek podziękował wszystkim za liczne przybycie oraz władzom za pomoc w realizacji idei umieszczenia tablic pamiątkowych w miejscu zniszczonego cmentarza polskiego, a także gościom z Polski – uczestnikom XIV Rajdu Katyńskiego, którzy przejechali ponad 2500 kilometrów, by móc uczestniczyć w uroczystości.

Podniosła ceremonia odsłonięcia tablic zakończyła się prezentacją ekspozycji starych zdjęć cmentarza, zabytkowych map i licznych zdewastowanych mogił na terenie parku. Jej uczestnicy nie rozchodzili się jeszcze długo po jej zakończeniu i rozmawiali o tragicznej historii miasta i parku, który jest naznaczony piętnem zbrodni komunistycznego reżimu.

Redakcja



W Rosji trwa proces Nadeжды Sawczenko

27 sierpnia odbyło się kolejne posiedzenie woroneskiego sądu w sprawie Nadeжды Sawczenko – ukraińskiej pilotki, która w połowie czerwca została uprowadzona przez prorosyjskich separatystów na terenie Donbasu i wywieziona do Rosji. Sawczenko jest oskarżona o przyczynienie się do śmierci dwóch rosyjskich dziennikarzy, którzy nielegalnie przekroczyli ukraińską granicę i pracowali dla rosyjskiej telewizji.

Podczas posiedzenia sądu Sawczenko powiedziała, że została wywieziona do Rosji nie 30 sierpnia, jak twierdzi prokurator, ale sześć dni wcześniej. Jeżeli uda się to potwierdzić, oskarżenie Rosjan okaże się kłamstwem.

Nadeжда Sawczenko zachowuje bohaterską postawę podczas pobytu w rosyjskim więzieniu. Odrzuca wszystkie oferty „współpracy” ze śledczymi, twierdzi, że została porwana i w wypadku wyjścia z aresztu deklaruje dalszą walkę z prorosyjskimi terrorystami.



Rosyjski śmigłowiec zabił czterech Ukraińców

Podczas spotkania Ukraina-UE-Eurazjatycka Trójka (Rosja, Białoruś, Kazachstan) 26 sierpnia Petro Poroszenko i Władimir Putin uściśnili sobie ręce. Ukraiński prezydent powiedział, że jest gotów dać Putinowi szansę „wyjścia z sytuacji z godnością”. W trakcie rozmów przywódców Białorusi Alaksandra Łukaszenki, Ukrainy Poroszenki, Rosji Putina, Kazachstanu Nursułtana Nazarabajewa, szefowej unijnej dyplomacji Catherine Ashton oraz komisarzy europejskich wszystkie strony zadeklarowały chęć osiągnięcia porozumienia w sprawie zakończenia konfliktu zbrojnego w Donbasie. Omówiono także komplikacje, jakie mogą wynikać po ratyfikacji przez Ukrainę umowy stowarzyszeniowej z UE.

Rosyjski prezydent poskarżył się, że z powodu umowy Ukrainy z UE Rosja będzie traciła rocznie ponad 3 mld USD. Obaw Putina nie podzielił Nazarabajew. Ukraiński prezydent poprosił Putina, by ten poparł jego pokojowy plan.

Podczas gdy w Mińsku trwałoby spotkanie, przy granicy z Ukrainą Rosjanie znów zgromadzili ponad 100 czołgów, BTR-ów i gradów, które prawdopodobnie zostaną dostarczone prorosyjskim terrorystom przez niekontrolowane przez ukraińską Straż Graniczną przejścia. Tego samego dnia po raz pierwszy

od początku konfliktu rosyjski śmigłowiec wojskowy Mi-24 ostrzelał rakietami ukraińskich żołnierzy, wskutek czego czterech z nich zginęło.



Rosja chce wysłać drugi konwój humanitarny na Ukrainę

Rosyjski resort spraw zagranicznych powiadomił stronę ukraińską o przygotowaniu do drugiego konwoju z pomocą dla miast na wschodzie Ukrainy. Prawdopodobnie zostanie ona dowieziona tą samą drogą, co poprzednia. Minister spraw zagranicznych Rosji Sergiusz Ławrow zapewnił, że „po wysłaniu pierwszej pomocy z drugą pójdzie dużo łatwiej”.

Wszystkie problemy związane z pierwszym transportem, który nie był uzgodniony ani z Czerwonym Krzyżem, ani ze stroną ukraińską, Ławrow tłumaczy zbyt długim sprawdzaniem zawartości białych ciężarówek przez ukraińskich pograniczników.

Na początku trzeciej dekady sierpnia konwój z rosyjską pomocą przekroczył granicę ukraińską, eskortowany przez prorosyjskich terrorystów walczących z regularnym wojskiem ukraińskim. Rzecznik ukraińskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego Andrij Łysenko podkreślił, że ciężarówki były załadowane do połowy, w niektórych znajdowało się tylko po kilka worków z herbatą.

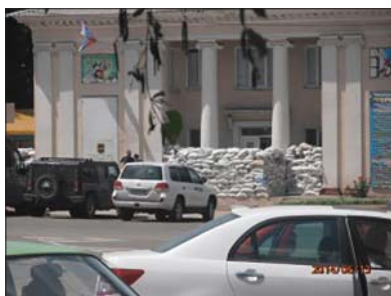


Niepodległość Ukrainy popiera 90 proc. jej obywateli

Aneksja Krymu doprowadziła do wzrostu poparcia dla niepodległości Ukrainy z 83 proc. do 90 proc. w ciągu ostatnich sześciu lat – twierdzi prezydent centrum badań socjologicznych KMIS Walerij Chmelko.

W pierwszych dwóch latach niepodległości (1991-1993), przy wysokiej inflacji i spadku poziomu życia, poparcie oscylowało w okolicach 56 proc. Od początku wojny w Czeczenii do końca 1996 roku wzrosło do 71 proc. W warunkach kryzysu gospodarczego lat 1997-1998 znów spadło do 60 proc., ale w latach drugiej wojny czeczeńskiej niepodległość państwa popierało 72 proc. Ukraińców. W kolejnych latach poparcie systematycznie rosło do 77 proc. w 2003 roku (konflikt terytorialny z Rosją o wyspę Tuzła), do 83 proc. po rosyjskiej inwazji w Gruzji i do 90 proc. po rewolucji godności.

24 sierpnia Ukraina świętowała 23. rocznicę niepodległości.



Ponad 1000 aut zabrali terroryści „na potrzeby LNR”

Bandyci z terrorystycznej organizacji „Ługańska Narodna Republika” w kontrolowanych przez siebie miejscowościach zabrali mieszkańcom ponad 1000 samochodów osobowych oraz busów – informuje kierownik głównego wydziału milicji obwodu ługańskiego Anatolij Naumenko.

Zdaniem Naumenki bandytów nie interesuje polityka, tylko możliwość szybkiego zarobku – samochód, który im się podoba, zabierają razem z dowodem rejestracyjnym, a opornemu kierowcy grożą zastrzeżeniem. Następnie szukają kupca na auto i sprzedają je za 1000-2000 hrywien.

– Większość z tych, którzy biegają dziś po Donbasie z automatem, znam osobiście. Prawie wszyscy siedzieli w więzieniu. Oczywiście, że nowi właściciele będą się musieli pogodzić z utratą nabytku – mówi Naumenko.

Wśród skradzionych aut był także samochód misji OBWE.



W Winnicy zniknęły kolejne znaki totalitaryzmu

Przez prawie 60 lat winniczanie, przejeżdżając przez Centralny Bug, widzieli po prawej i lewej stronie mostu skrzyżowane sierpy i młoty – symbole komunizmu. 21 sierpnia służby komunalne miasta otrzymały polecenie demontażu wszystkich sierpów i młotów na moście na wniosek patriotycznych organizacji Winnicy i je usunęły.

W miejscu znaków totalitarnej przeszłości pojawił się tryzub – narodowe godło Ukrainy.

Większość mieszkańców pozytywnie oceniła zmianę, chociaż byli i tacy, którzy mówili, że „im wszystko jedno, byle tylko most się nie zawalił”.



Ukraińska flaga na wieżowcu w centrum Moskwy

W nocy 20 sierpnia na jednym z wieżowców stolicy Rosji, wybu-

dowanym jeszcze w czasach Stalina, nieznani sprawcy wywiesili flagę państwową Ukrainy. Przemalowali też część wieńczącej go złotej gwiazdy na niebiesko. Policja nie pozwoliła śmiałkom dokończyć dzieła.

Na posterunek policji trafiły cztery młode osoby z ekwipunkiem alpinistycznym, podejrzewane o ten czyn. Prawdopodobnie są to mieszkańcy Moskwy i okolic. Grozi im do trzech lat więzienia. Około godz. 8 czasu polskiego flaga została usunięta.

Stalinowski wieżowiec znajduje się w centrum Moskwy niedaleko Placu Czerwonego.



700 z 1850 ton pomocy humanitarnej to sól i woda

Po co było wieźć aż spod Moskwy na Ukrainę wodę i sól? Przecież to nie pustynia! – dziwią się przedstawiciele Czerwonego Krzyża, którzy przystąpili do przeglądu zawartości pomalowanych na biało rosyjskich ciężarówek wojskowych, czekających w pobliżu ukraińskiego przejścia granicznego Izwarino na wjazd na terytorium Ukrainy z pomocą humanitarną.

700 ton wody i soli, a także żywność dla dzieci, kasza gryczana i mąka mają trafić do Ługańska i Doniecka, które w wyniku działań separatystów przeżywają katastrofę humanitarną i ekologiczną.

Rosyjską wodę załadowano w rejonie poligonu wojskowego Ałabino, gdzie stacjonuje 2. Tamańska Gwardyjska Dywizja Zmechanizowana.



W Monachium wandale zniszczyli mogiłę Bandery

17 sierpnia w Monachium (Niemcy) w miejscu, gdzie jest pochowany lider ukraińskich nacjonalistów Stepan Bandera, nieznani sprawcy przewrócili krzyż, i sądząc ze śladów łopat, próbowali wykopać także trumnę. Ale po kilku próbach widocznie zrezygnowali.

Na Cmentarzu Leśnym od razu pojawiła się niemiecka policja, krewni Stepana Bandery oraz przedstawiciele ukraińskiej diaspory.

Niewykluczone, że zdewastowania mogiły „prowodyra OUN” dokonali rosyjscy prowokatorzy. W tym samym dniu w położonym

500 kilometrów na północ Berlinie ministrowie spraw zagranicznych Ukrainy, Rosji, Niemiec oraz Francji przeprowadzili rozmowy dotyczące konfliktu na wschodzie Ukrainy. Na razie kompromis nie został osiągnięty.



Intronizacja Onufrego – 122. metropolity kijowskiego i całej Ukrainy

Po śmierci patriarchy Włodzimierza jego funkcję pełnił metropolita boryspolski Antoni. Po wyborach, które odbyły się 13 sierpnia, stanowisko kierownika Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego oficjalnie objął metropolita bukowski i czernowiecki Onufry (Orest Berezowski).

Intronizacja nowego zwierzchnika Cerkwi odbyła się cztery dni później w Ławrze Peczerskiej w Kijowie. Na uroczystość przybyli goście z Rosji (metropolita wołokołamski Hilarion), Gruzji, Rumunii, Bułgarii, Kanady, Niemiec i Czech. Przy wtórze okrzyków „Aksios!”, co znaczy „dostojnik”, dwóch najstarszych archijerejów UPC – odeski Agafangel i symferopolski Łazarz, zaprowadzili Onufrego na tron i wręczyli mu berło św. Włodzimierza.

List powitalny od patriarchy moskiewskiego Cyryla wygłosił metropolita Hilarion, od prezydenta Poroszenki i burmistrza Kijowa Witalija Kliczki – metropolita Antoni.

Patriarcha Onufry jest uważany za sojusznika Moskwy. Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Kijowskiego już ogłosiła, że nadzieje na pojednanie obydwu gałęzi prawosławia na Ukrainie przy tym patriarchacie są bardzo słabe.



W Mariupolu zdemontowano największy z pięciu pomników Lenina

O godzinie 2 w nocy 15 sierpnia na centralny plac Mariupola podjechała ciężarówka z grupą mężczyzn, którzy za pomocą sznura przymocowanego do samochodu przewrócili pomnik komunistycznego wodza. Gdy figura Lenina spadła z piedestału, rozpadła się na części.

Milicja przybyła na plac mogła tylko odnotować zdarzenie. Następnie pracownicy służb komunalnych wywieźli resztki monumentu. Oprócz przewróconej 8-metrowej figury Lenina w Mariupolu pozostają jeszcze cztery mniejsze.

Największy mariupolski pomnik Lenin został odsłonięty 22 kwietnia 1987 roku z okazji 117. rocznicy urodzin wodza.

Polskie doświadczenie – panaceum dla Ukrainy?

W winnickiej galerii „Interszyk” 1 sierpnia spotkali się polscy i ukraińscy dziennikarze, politolodzy, politycy i działacze społeczni, by porozmawiać o wizji europejskiej przyszłości państwa oraz wykorzystaniu polskiego doświadczenia w ukraińskiej transformacji ustrojowej i gospodarczej.

W spotkaniu organizowanym przez Konsulat Generalny RP w Winnicy wzięli udział dr Adam Eberhardt, zastępca dyrektora Centrum Studium Wschodnich w Warszawie, prof. Hubert Łaszkiwicz z KUL, Paweł Trzeciński, sekretarz Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa, Zbigniew Bujak, były poseł na Sejm i działacz „Solidarności”, liczni przedstawiciele ukraińskich organizacji pozarządowych (NGO), władz miasta Winnica i obwodu, miejscowi działacze społeczni i polscy dyplomaci.

Walery Korowij, zastępca burmistrza miasta Winnicy, nawiązując do trudności, z jakimi boryka się Ukraina w czasie reformy samorządowej, pochwalił polskie społeczeństwo za cierpliwość, jaką okazało podczas



Hubert Łaszkiwicz, Zbigniew Bujak, Adam Eberhardt, Paweł Trzeciński oraz Walerij Korowij na spotkaniu w Winnicy

wprowadzania w życie bolesnych reform Balcerowicza. Warto było. Dzięki nim gospodarka Polski stała się wolnorynkowa i od ponad dwóch dekad stale się rozwija. Korowij przypomniał, że autora planu Leszka Balcerowicza na początku lat 90. XX wieku nie zawsze doceniano. Podobnie Ukraińcy nie zawsze po-

zytywnie oceniają wzrost cen za gaz i energię elektryczną, które wprowadza rząd Jaceniuka. Ale na dłuższą metę takie działania doprowadzą do oszczędniejszego wykorzystania surowców energetycznych przez mieszkańców Ukrainy i zmniejszą jej zależność od Rosji.

Analogię z wydarzeniami na Ukrainie i w Polsce pokazał Zbigniew Bujak na przykładzie „Solidarności”. Opowiedział, jak tworzyć struktury organizacji społecznych i partii politycznych, zrzeszać się wokół jednego lidera, który musi ponosić pełną odpowiedzialność za podejmowane decyzje, jak przygo-

towywać społeczeństwo do zmian strukturalnych i ustrojowych poprzez pokazywanie lepszych stron gospodarki rynkowej. Były poseł na Sejm podkreślił, że dla pełnego informowania społeczeństwa powinien pojawić się odpowiedni organ medialny, w którym by przekazywano na bieżąco wiadomości o tym, co się dzieje w fabrykach i przedsiębiorstwach, jak zmienia się kraj.

Bujak to jeden z pierwszych liderów NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze i to do niego było najwięcej pytań. Na jedno z nich, dotyczące radykalnych grup działających w imieniu „Solidarności”, zadane przez miejscową aktywistkę Taisę Gajdę, odpowiedział: „Staraliśmy się gasić takie ruchy. A pojawiały się na przykład propozycje stawiania pieczętów z niezmywalnym tuszem na głowach komunistów i SB-ków czy nawet precyzyjny plan zabicia Wojciecha Jaruzelskiego”.

Dyrektor winnickiego departamentu kultury Iryna Frenkel zwróciła uwagę na aspekt kulturalny przemian politycznych na Ukrainie, a były członek Partii Regionów (dziś Partia Rozwytoku Ukrainy) Aleksy Gawryłow pochwalił się osiągnięciami swojej organizacji we współpracy z polskimi samorządami.

Polsko-ukraińskie spotkanie zakończyło się niespodziewanie szybko, wiele pytań pozostało bez odpowiedzi, ale dzięki nawiązanym kontaktom współpraca winnickich i polskich działaczy będzie się rozwijała i na pewno zaowocuje nowymi wspólnymi projektami, które pomogą Ukrainie szybko przedziernąć się w nowoczesne państwo europejskie, przeprowadzić lustrację i zmniejszyć korupcję w urzędach i resortach państwowych.

Redakcja

Życie w cieniu wojny

Uciekinierzy z Doniecka i Ługańska, którzy przybywają na Podole, chcą zapomnieć o koszmarze egzystencji w ciągłym poczuciu niebezpieczeństwa.

Od początku lipca wyraźnie wzrosła liczba osób, które uciekają z Doniecka i Ługańska, gdzie trwa aktywna faza operacji antyterrorystycznej wojsk rządowych przeciwko uzbrojonym prorosyjskim separatystom. Uchodźcy, którzy przyjeżdżają do spokojniejszych regionów, także na Podole, mówią, że zdecydowali się porzucić swoje domy i mieszkania z powodu obaw o życie własne i rodziny.

Jedna z takich rodzin dotarła pod koniec lipca do Winnicy. Młoda kobieta Lina (nazwisko do wiadomości redakcji), razem z mężem – Romanem oraz córkami Nastią i Katarzyną (10 i 15 lat) zostawili w Ługańsku cały dobytek. Są tak zmęczeni ciągłym napięciem, że każda nietypowa sytuacja budzi w nich lęk i strach. Dziewczynki do



Prorosyjscy separatyści walczą w większości za rosyjskie pieniądze i są wspierane przez władze FR w celu destabilizacji sytuacji na Ukrainie

dziś boją się każdego głośniejszego dźwięku.

Lina i Roman żyli całkiem nieźle – mieli własny dom, dobrą pracę. Jednak po kolejnej niespokojnej nocy, gdy ataki na dzielnice mieszkalne Ługańska nasiliły się, w jednej chwili zdecydowali się na wyjazd. – Nigdy nie myślałam, że można tak po prostu wyjechać. Ale kiedy nad

naszym domem i na ulicy raz za razem wybuchały pociski artyleryjskie, nie mieliśmy innego wyjścia. Przede wszystkim ze względu na dzieci – mówi Lina.

Rodzina opowiedziała o sytuacji w Ługańsku. Według ich słów w mieście panuje chaos i panika. W każdej chwili prorosyjscy terroryści mogą zabrać samochód i mieszkanie „na

cele rewolucji”, a mężczyzn siłą rekrutować do oddziałów walczących przeciwko ukraińskiemu wojsku. W skonfiskowanych mieszkaniach instalują w oknach broń i strzelają do przechodniów na ulicy. Zwykłym ludziom bardzo trudno jest zrozumieć, kto tak naprawdę strzela – armia tzw. Donieckiej Republiki Ludowej (DNR), Ługańskiej Republiki Ludowej (LNR) czy ukraińscy żołnierze. Z tego powodu narasta dezinformacja. Można ufać jedynie świadkom. Ci zaś twierdzą, że żołnierze ukraińscy nigdy nie strzelają do cywilów. Sytuacja jest bardzo niebezpieczna. – Już się przyzwyczailiśmy, że przez kilka dni nie ma prądu i wody, a sklepy są zamknięte – dodaje Lina.

Życie w samozwańczej LNR uciekinierzy wspominają z niechęcią. Kojarzy im się z bezprawiem i nieustannym ryzykiem śmierci. W Winnicy jakby się od nowa narodzili – starsza córka zdaje egzamin do Liceum Kultury i Sztuki im. Leontowicza, młodsza pójdzie do jednej ze szkół średnich. Ro-

dzice szukają pracy, chcą wynająć mieszkanie i... nigdy nie wracać do Ługańska, zapomnieć o nim, jak o złym śnie.

Nadzieja na lepsze jutro ich nie opuszcza. – Straciliśmy prawie wszystko z rzeczy materialnych, ale zachowaliśmy gorącą wiarę w pokój na Ukrainie oraz szczęśliwą przyszłość w jednym z najładniejszych miast tego państwa. Życzymy wszystkim Ukraińcom pokoju i takiej samej wiary – mówią.

Do pomocy uciekinierom ze wschodu przyłączyli się członkowie polskich organizacji społecznych miasta.

Według najnowszych danych ONZ z 25 sierpnia w granicach Ukrainy miejsce pobytu zmieniło około 155 tys. osób, a do Rosji uciekło 230 tys. Ostatni bilans Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw Uchodźców (UNHCR) opublikowany w lipcu mówił o 132,4 tys. uchodźców wewnętrznych i 190 tys., którzy uciekli do Rosji.

Katarzyna Gerasimowska

W Berdyczowie stanie pomnik św. Jana Pawła II

Berdyczowscy katolicy mają powody do radości. Powodzeniem zakończyły się starania o budowę monumentu papieża Polaka, a odpust w sanktuarium maryjnym zgromadził rzesze pątników.

Wberdyczowskim Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej odbyła się msza dziękczynna za pomyślnie przeprowadzone uroczystości odpustowe. Odpust ku czci Matki Bożej Berdyczowskiej, Królowej Szkaplerza Świętego, odbył się 19 i 20 lipca. Z tej okazji do sanktuarium maryjnego przybyło około 20 tysięcy pątników, by podziękować, zawierzyć i prosić o potrzebne łaski (przede wszystkim o pokój na Ukrainie). W intencjach, które pielgrzymi złożyli Matce Bożej, wierni będą



Szkic projektu pomnika św. Jana Pawła II, który ma stanąć przed Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Berdyczowie

się modlić przez cały tydzień jak zapewnił podczas homilii wygłoszonej w czasie mszy dziękczynnej proboszcz kościoła Rafał Myszkowski OCD. W trakcie mszy podziękowano siostram zakonnym, mini-

strantom, chórowi z parafii Matki Bożej Niepokalanej Poczęcia i św. Barbary, służbom porządkowym i medycznym pracującym przy uroczystościach.

Wspomniano także dobrym słowem burmistrza Wasyla Mazura, który podczas odpustu koordynował prace służb miejskich oraz milicji. Oddzielne podziękowania

skierowano do tych parafian z Berdyczowa, którzy „otworzyli swoje drzwi” dla pielgrzymów.

Przybyli na mszę dziękczynną usłyszeli radosną wiadomość: Rada Miejska wydała pozwolenie na postawienie przed klasztorem Karmelitów Bosych pomnika św. Jana Pawła II. Do budowy ponadczterometrowej figury papieża Polaka przyłączyli się członkowie Związku Polaków Ukrainy, miejscowi przedsiębiorcy i cała katolicka wspólnota miasta Berdyczów.

Proboszcz Myszkowski ogłosił także informację o święceniach kapłańskich diakona Marka Gramotki, które zaplanowano w Sanktuarium na 15 sierpnia. Diakon Marek ma polskie pochodzenie i być może będzie mógł zostać na Żytomierszczyźnie, by pełnić posługę duszpasterską.

Władysław Rudnicki

Czy Polskie może być przykładem dla sąsiedniej Ukrainy?

W Żytomierskim Uniwersytecie Państwowym im. Iwana Franki na początku sierpnia polscy i ukraińscy eksperci dyskutowali na temat: „Współczesne wyzwania dla Ukrainy: czy polskie doświadczenie może być korzystne?”. Celem dyskusji było znalezienie sposobu na dalszy rozwój efektywnej współpracy między Polską a Ukrainą.

Dzisiejsze realia i historyczną przeszłość obu krajów omówili przedstawiciele najlepszych ośrodków badań nad problematyką Europy Wschodniej w Polsce, a także nauczyciele historii, naukowcy, absolwenci i studenci z Żytomierza. Polska była reprezentowana przez dziekana Wydziału Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II prof. dr hab. Huberta Łaszkiewicza, zastępcę dyrektora Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia w Warszawie dr Adama Eberhardta oraz sekretarza Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa, pracownika Studium Europy Wschodniej UW dr Pawła Trzczińskiego.

– Każda reforma powinna opierać się na maksymalnym wsparciu mieszkańców Ukrainy, ludzie powinni wierzyć, że w przyszłości ich żądania i oczekiwania zostaną zrealizowane – tak powitał uczestników i słuchaczy dyskusji rektor Żytomierskiego Uniwersytetu Państwowego im. Iwana Franki Petro



Dyskusja i poszukiwanie sposobu na szybką transformację ustrojową państwa ukraińskiego - tak wyglądało spotkanie polskich ekspertów z mieszkańcami Żytomierza

Sauch. Jego zdaniem ważną rolę w zjednoczeniu społeczeństwa w Polsce odegrał Kościół. – Sukces Polski był związany przede wszystkim z tym, że ten kraj przeniósł szczególną duchowość – powiedział. Choć gdy był w Polsce, przekonał się, że oprócz kościołów katolickich są w nim także cerkwie prawosławne i protestanckie.

Profesor z KUL przyznał, że Polska ma dużą różnorodność religijną i wyznaniową. – Kościół przeszedł czas transformacji, ale był ważnym czynnikiem stabilizacji i obniżenia poziomu cierpienia, ponieważ transformacja była i jest bardzo skomplikowanym procesem – stwierdził. Zauważył też, że duży wkład w formowanie państwa polskiego włożył Jan Paweł II i marszałek Józef Piłsudski. Ponadto podkreślił, że doświadczenie i przeszłość historyczna Polski i Ukrainy są unikatowe.

Według Pawła Trzczińskiego podpisanie umowy o stowarzyszeniu Ukrainy z Unią Europejską jest pierwszym formalnym krokiem przystąpienia jej do UE. Jego zdaniem istotnym elementem dla Ukrainy, jak i dla każdego państwa, które jest częścią Unii Europejskiej, jest przyjęcie wszystkich zasad standaryzacji – wzmocnienie biznesu i wsparcie ze strony władz dla jego rozwoju.

– Z jednej strony, w czasie kryzysu i wojny zawsze jest ciężko, ale z drugiej to również jest szansa, aby dążyć do przodu i iść drogą reform, modernizacji i transformacji państw i rządów – tak z kolei ocenił sytuację dr Adam Eberhardt – ponieważ gdy wszystko jest z pozoru stabilne, władza nie dąży do zmian. To pierwsze doświadczenie, kiedy Ukraina może wziąć za przykład Polskę i spróbować powtórzyć jej sukces. Takim

przykładem jest koniec rządów partii komunistycznej w Polsce, kiedy reformy okazały się nie tylko możliwe, ale stały się konieczne dla społeczeństwa.

Jak podkreślił dyrektor OSW, największą polską lekcją dla Ukrainy jest jak najszybsze pozbycie się budowania „pionu” władzy (ręcznie sterowanej przez jedną albo kilka osób), ponieważ jest ona bezużyteczna i niebezpieczna. Zamiast tego lepiej jest wzmocnić pozycję władz regionów, miast i powiatów oraz dokonać decentralizacji rządu.

Podczas swych wystąpień polscy delegaci wyrazili poparcie dla Ukraińców i życzyli im, by trudna sytuacja utrzymania jedności państwa oraz wojna na wschodzie zostały szybciej rozwiązane i by zapanował spokój na terenach objętych konfliktem.

W dyskusji wziął także udział dr nauk politycznych, przewodniczący Komitetu Rady Najwyższej ds. wolności słowa i informacji Mikołaj Tomenko. – W końcu zrozumieliśmy, że państwo i naród mogą się łączyć wokół pewnych idei, wartości i ideologii, planów filozoficznych, w formach, w których komponent gospodarczy jest tylko dodatkiem. Utrzymać naród razem może jedynie wspólna idea. Mimo ekstremalnej sytuacji, w której nasz kraj się znalazł, ma ona wielką zaletę: wymusza na nas wszystkich szybkie kroki – powiedział.

– Większość problemów, o których rozmawialiśmy, polega na tym,

że oprócz nas nikt ich nie rozwiąże. Musimy to zrozumieć – podsumował dyskusję rektor ŻUP Petro Sauch.

Uczestnicy dyskusji zgodzili się, że dzisiaj społeczeństwo ukraińskie jest nastawione dość radykalnie. Jest to konieczne, aby zmienić relacje między zwykłymi obywatelami a władzą. W nowym modelu ukraińskiego państwa musi obowiązywać łatwiejszy dostęp do współuczestnictwa w podejmowaniu ważnych decyzji.

Wypowiedziane podczas żytomierskiej sesji opinie na temat sposobów rozwoju współpracy między Polską a Ukrainą wzbudziły wiele pytań oraz żywą dyskusję.

Deбата naukowa odbyła się w ramach Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa. Forum zostało założone w grudniu 2009 roku przez szefów MSZ Polski i Ukrainy – Radosława Sikorskiego i Kostantyna Hryszczenkę. Taka forma dialogu ma sprzyjać nawiązaniu ściślejszych kontaktów między społeczeństwami obydwu państw i być wyrazem głębokiej przyjaźni. Forum jest unikalną platformą dla otwartej wymiany myśli i rozwoju konstruktywnego dialogu polsko-ukraińskiego, który opiera się na badaniach naukowych historycznej przeszłości oraz analizie obecnych procesów gospodarczych i politycznych.

Anna Denysiewicz,
Alina Dębicka

Odpust na 100-lecie

Droga prowadziła przez las. W pewnej chwili zdumieni zauważyliśmy przepiękny kościółek, jakby wyjęty z czasów średniowiecza. Wokół bujna przyroda – las, jezioro. Okazało się, że to cel naszej wyprawy, kościół św. Klary w Horodkównce na Wołyniu.

W intencji dziękczynnej za 100-lecie kościoła w Horodkównce (dawniej Chałaimgródek) w obwodzie żytomierskim 9 sierpnia odbywał się odpust. Razem z parafianami i pielgrzymami z innych miejscowości modlili się generalny wikariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej bp Jan Purwiński, nowy proboszcz parafii kościoła św. Klary ks. Rusłan Demczyk w asyście innych duchownych. Podczas mszy proszono Boga o pokój na Ukrainie oraz modlono się za fundatorów i ofiarodawców parafii.

W homilii jego ekscelencja opowiedział o życiu patronki kościoła świętej Klarze (także opiekunki radia, telewizji i malarzy). Bycie świętym wymaga dużo wysiłku, a droga do świętości – jak mówił bp Purwiński – prowadzi przez liczne trudności i problemy.



Uroczystości odpustowe w parafii pw. św. Antoniego w Horodkównce przypadają na 9 sierpnia

Z wielką radością wszyscy uczestnicy odpustu w Horodkównce zaśpiewali starą polską pieśń religijną „Bądźże pozdrowiona, Hostio żywa”. Razem z wiernymi śpiewał chór z katedry św. Zofii z Żytomierza.

Mimo że większość mszy na Ukrainie jest odprawiana w języku ukraińskim, parafianie wciąż pamiętają polskie pieśni, których uczyli ich babcie i dziadkowie.

Kościół był udekorowany biało-czerwonymi oraz niebiesko-żółtymi wstążkami. Po mszy odpustowej miejscowi parafianie zaprosili gości z innych miejscowości na świąteczną agapę i opowiedzieli

o historii świątyni i wioski. Okazuje się, że w tej niewielkiej miejscowości, zagubionej wśród lasów niedaleko Berdyczowa, mieszkał człowiek dość dziwnych obyczajów, niejaki Eustachiusz Iwanowski. Ciągnęli do niego i prawosławni, i katolicy. Pomagał wszystkim. Miał sporą bibliotekę i pisał pamiętniki. Ponoć jego krewni byli fundatorami tej małej, niezwykle pięknej świątyni wzniesionej nad jeziorem.

Odjeżdżamy. Zmęczeni, lecz szczęśliwi. Panie Boże, wynagrodź tym ludziom ich starania. Dopomóż trwać mocno w wierze.

Władysław Rudnicki

W 1818 roku w Chałaimgródku dzięki pewnemu Michałowskiemu za zgodą władz diecezjalnych powstała kaplica św. Klary. Matka Eustachiusza Iwanowskiego (ur. w 1813 roku w miasteczku Chałaimgródek, w guberni kijowskiej, zm. 7 sierpnia 1903 roku) chciała wybudować kościół. Niestety, po klęsce powstań narodowych w 1831 i 1863 roku rosyjskie władze nie wydały na to zgody. Dopiero w 1910 roku dzięki spadkobiercom Iwanowskiego Żmigodskiego i przy pomocy miejscowych mieszkańców budowa mogła ruszyć.

W pobliżu kościoła stoją dwa pomniki postawione odpowiednio w 1844 i w 1900 roku, z prośbą o modlitwę w intencji rodzin fundatorów Iwanowskich i z napisami w języku polskim.

Europa wciąż potrzebuje ewangelizacji

W klasztorze Benedyktynek w Żytomierzu uroczyste obchodzone dzień św. Benedykta – Patrona Europy.

Święto liturgiczne św. Benedykta z Nursji jest obchodzone w Kościele katolickim 11 lipca. Tego dnia kaplica Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, znajdująca się na terenie klasztoru, została wypełniona po brzegi wiernymi z Żytomierza oraz duchowieństwem. Mszę świętą celebrował ks. Oleksij Samsonow – dyrektor ukraińskiej edycji Radia Maryja.

Klasztor w Żytomierzu jest jedynym konwentem benedyktyńskim na Ukrainie. Usytuowany jest na wzgórzu, z którego widać całe miasto. To swoista oaza dla przybyszów, miejsce odpoczynku. Na placu przed klasztorem jest jaskinia św. Benedykta, w której panuje całkowita cisza. Liczni turyści i mieszkańcy Żytomierza chętnie przychodzą tutaj na cichą modlitwę, której pomagają inskrypcje naścienne. Siostry pracują z młodzieżą, dziećmi i parami małżeńskimi. Szczególną opieką otaczają dziewczęta. Siłę do posługi czerpią z modlitwy i adoracji, z więzi z Jezusem. Naśladując regułę św. Benedykta, harmonijnie łączą pracę z modlitwą, zgodnie z dewizą ora et labora.



Modlitwa za wstawiennictwo św. Benedykta – Patrona Europy w żytomierskim klasztorze sióstr benedyktynek

Święty Benedykt jest uważany za reformatora życia zakonnego w Europie. Główną cechą jego działalności było przestrzeganie „złotego środka” – to znaczy służyć i wielbić Boga. „Módl się i pracuj” – ora et labora – te słowa były jego mottem życiowym. Dbal o kult, wiedza i wykonywanie liturgii wyróżnia benedyktynów na tle innych zakonów do dziś. Fraza „przypisuj Bogu wszystko, co znajdziesz w sobie dobre, a wszystko złe przypisuj sobie”

też należy do zasad życiowych św. Benedykta.

W roku 1947 papież Pius XII nazwał św. Benedykta „Ojcem Europy”, uznając go za patrona jedności Starego Kontynentu. Było to w momencie, kiedy lecącym rany po wyniszczającej wojnie krajom europejskim zagrażała ekspansja bezbożnego komunizmu.

W 1964 roku Ojciec Święty Paweł VI ogłosił św. Benedykta Patro-

nem Europy. Papież tak pisał w Liście Apostolskim, w którym nadał ten tytuł: „Bardzo słusznie sławimy świętego Benedykta, opata, jako zwiastuna pokoju, twórcę jedności, nauczyciela publicznych obyczajów, a szczególnie jako herolda religii chrześcijańskiej i założyciela życia mniszego na Zachodzie”.

Tam, gdzie szli benedyktyńscy misjonarze, stawiali najpierw krzyż. Bardzo ważnym elementem życia benedyktyńskiego jest znak krzyża

w formie błogosławieństwa. Krzyż to także znak ewangelizacji, której wciąż potrzebuje Europa.

Z kolei pług to symbol pracy fizycznej. Pierwsi benedyktyni pracowali często przy karczowaniu lasu, osuszaniu bagien, uprawie roli. Byli znakomitymi ogrodnikami. Wiedzę dzielili się z ludźmi, wśród których żyli.

Księga to ostatni z symboli benedyktyńskich. Klasztory Benedyktynów były bezcennym ogniskiem pracy umysłowej. Europa stała się chrześcijańska przede wszystkim dlatego, że mnisi benedyktyńscy dali naszym przodkom wszechstronne wykształcenie. Uczyli ich nie tylko sztuki i rzemiosła, ale przede wszystkim wpajali im ducha Ewangelii. Coraz liczniejsi byli w klasztorach skrybowie, którzy godzinami przy pulpitach prowadzili wielkie i żmudne dzieło przepisywania. Około dziewięćdziesięciu procent ocalonego dorobku antycznego zachowało się dzięki działalności opactw benedyktyńskich.

Następca Jana Pawła II kard. Joseph Ratzinger obrał imię Benedykt. Święty Benedykt z Nursji swoim życiem i dziełem wywarł zasadniczy wpływ na rozwój cywilizacji i kultury europejskiej.

Olena Denysiewicz

Kto jest prawdziwym bratnim narodem Ukrainy?

19 lipca o piątej nad ranem grupa senniejszej młodzieży z Baru (na Podolu) wyjechała autokarem razem z opiekunami w kierunku Polski. Celem ich podróży była Bielsko -Biała, a dokładnie – Wapienica. Po drodze dołączyła do nich grupa z Iwano-Frankowska (dawniej Stanisławów).

Dlaczego młodzież z tych właśnie miast pojechała do Polski? Odpowiedź jest prosta – zarówno Bar, jak i Stanisławów są miastami partnerskimi polskiego Rybnika, na zaproszenie władz samorządowych którego mogła być zrealizowana wycieczka do ziemi przodków.

A dlaczego do Wapienicy? Odpowiedź jest jeszcze prostsza – tam znajduje się Baza Obozowa Hufca Ziemi Rybnickiej im. hm. Stanisława Szymańskiego.

Do Wapienicy kresowcy „desant” przybył tego samego dnia o szóstej wieczorem, ale do obozu harcerskiego nieco później – zawiódł nawigator GPS i trzeba było szukać „żywego” przewodnika. Kiedy młodzież z Ukrainy dotarła do obozu, tam czekała już na nich Teresa Knura z panem Anelem, którzy pokazali im, gdzie będą mieszkali. Na obozie wszystko było wspaniale



Wycieczka po Beskidzie Śląskim

przemyślane i zaplanowane, każdy otrzymał własny metalowy talerz, widelec i łyżkę oraz gorący posiłek. Opiekunowie zostali poinformowani o regułach zachowywania się ich grup na terenie obozu i dowiedzieli się, jak będzie wyglądał ich pobyt w Polsce.

Od razu warto wspomnieć o pierwszej trudności, z jaką zetknęła się ukraińska młodzież – sortowanie śmieci. Po dwóch ty-

godniach niektórzy z nastolatków, wciąż nie nauczyli się odróżniać suchych śmieci od mokrych i nie rozumieli różnicy między plastikiem i polietylenem. Czasami zdarzały się sytuacje komiczne, gdy przy kontenerach na odpady można było zauważyć gości z Ukrainy, rozmyślających, do którego z nich mają wrzucić swoje śmieci. W Polsce poza dobrymi drogami oraz infrastrukturą mieszkańcy Podola i Ga-

licji Wschodniej zetknęli się także z innymi „dziwactwami” cywilizowanego społeczeństwa.

Ale to szczegóły. W ciągu dwóch tygodni kresowiaci całkowicie zapomnieli o własnych problemach na Ukrainie i zanurzyli się w świecie wspaniałego wypoczynku. Sprzyjała temu gościnność, wsparcie oraz wspaniałe przygotowanie gospodarzy obozu, samorządu miasta Rybnik, Stowarzyszenia „Rybnik – Eu-

ropa” oraz zwykłych Polaków. I bardzo dobrze, że nie było ani telewizji, ani Internetu, to sprzyjało większej integracji obozowiczów.

Program pobytu okazał się bardzo bogaty – chodzenie po Beskidzie Śląskim i dotarcie na szczyt Dębowa, Szyndzielni i Klimczoka, kąpiel w rzece (kilometr od obozu znajdował się zbiornik wody, z którego korzysta cała okolica), w odkrytych kąpieliskach w Bielsku-Białej i na Basenie Ruda w Rybniku, jazda sankami po sztucznej nawierzchni. Właściciel zjeżdżalni pozwolił nawet kresowej młodzieży wykonać kilka zjazdów za darmo. Następnie było minizoo i hodowla strusi, Park Leśnych Niespodzianek (miejsce, gdzie można samemu nakarmić jelenia, a zwierzęta przechadzają się wśród turystów). Oglądaliśmy pokazy lotów dzikich ptaków. Nad głowami gości z Ukrainy latały tresowane orły, jastrzębie, aż ciarki przechodziły po plecach! Warto wspomnieć także o domu chleba (swoiste muzeum rolnictwa, w którym zaprezentowano, jak rośnie zboże i powstaje chleb, masło i miód). Każdy sam mógł spróbować upiec własny bochenek, po czym zjeść go z domowym masłem, smalcem lub miodem.

Drodzy Polacy, dziękujemy za zaproszenie do Wapienicy i zapraszamy na kresową Ukrainę!

Igor Chałabuda

Ćwierć miliona euro na rowery

Małe miasteczko na Winniczyźnie wygrało 250 tysięcy euro w ramach unijnego grantu na rozwój turystyki rowerowej.

Lipowiec to małe miasteczko leżące na terenach dawnego województwa braclawskiego I RP (dziś obwód winnicki), z obydwu stron otoczone rzeką Sob. Miłośnikom Kresów kojarzy się przede wszystkim z dobrami znanego w Europie kasztelana krakowskiego ks. Janusza Ostrońskiego oraz z bohaterską walką wojsk koronnych pod wodzą młodego Samuela Kalinowskiego z Kozakami Chmielnickiego.

Dzisiejsi mieszkańcy Lipowca nie zapominają o czasach, gdy ich przodkowie byli obywatelami ogromnego europejskiego państwa, rozdartego później przez Prusy i Rosję, i choć tylko na płaszczyźnie kulturowej, walczą o granty unijne skierowane na rozwój swojego miasteczka i okolic.



Lipowiec od kilku lat próbuje sukcesywnie pozyskiwać środki z funduszy unijnych na rozwój własnej infrastruktury

Jednym z poważniejszych zwycięstw na tym polu było otrzymanie grantu Unii Europejskiej na rozwój turystyki rowerowej w ramach projektu „Wsparcie polityki rozwoju regionalnego Ukrainy”. Odpowiedni wniosek został złożony przez Radę Miasta Lipowiec oraz Lipowiecki Społeczny Fundusz Charytatywny.

Ponad połowa z 235 tysięcy euro zostanie przekazana na rekonstrukcję parku miejskiego, który ma być przystosowany do rodzinnych wycieczek rowerowych, reszta zostanie przeznaczona na remont podmiejskich szlaków rowerowych, rozwój infrastruktury, zakup rowerów oraz reklamę turystyki. Realizację pro-

gramu przewidziano na dwa lata. Koszty własne to 15 tysięcy euro od Rady Miasta oraz 15 tysięcy euro od Rady Rejonowej, która również jest partnerem projektu. Pod koniec lipca w Lipowcu odbyło się pierwsze spotkanie grupy roboczej, która będzie koordynowała poszczególne etapy realizacji projektu.

Dlaczego właśnie Lipowiec zwyciężył w podobnym przedsięwzięciu, a nie na przykład miasto obwodowe Winnica? Na pewno decydująca okazała się determinacja mieszkańców w sprawie rozwoju swojego miasteczka i uatrakcyjnienia go z punktu widzenia turystyki. Poza tym w pobliżu Lipowca jest kilka atrakcji: największy w Europie krater meteorytowy o średnicy 7 kilometrów, pałac Zdziechowskich w Starej Pryłuce, a także pałac Grocholskich w Woronowicy.

– Liczymy, że najwięcej turystów odwiedzi nas na tak zwany „turnus weekendowy” – opowiada zastępca burmistrza Lipowca Jurij Stanisław-

skij. – Jeden z miejscowych biznesmenów już zaczął budować hotel nad brzegiem malowniczej rzeki Sob, w pobliżu której znajduje się park, jaki w niedalekiej przyszłości zostanie przystosowany dla amatorów jazdy rowerowej.

13 września 2015 roku w Lipowcu ma się odbyć festyn z udziałem licznych klubów miłośników jazdy rowerowej, poświęcony Dniu Miasta Lipowiec, a na początek lata 2016 roku zaplanowane są obchody Krajowego Dnia Rowerzysty.

Mieszkańcy Podola coraz częściej inwestują w turystykę i uczą się korzystać z grantów specjalnych funduszy unijnych. Oby te pieniądze nie zostały po raz kolejny roztrwonione przez skorumpowanych ukraińskich urzędników i stały się bodźcem do zrozumienia, że najważniejsza jest własna inicjatywa i chęć polepszenia warunków życia w swoim miasteczku, obwodzie i państwie.

Na podstawie informacji vinnitsa.info



Petronela Sytnik większość czasu poświęca modlitwie, także za Putina

Martwię się o los Ukrainy

Petronela Sytnik jest pogodną, życzliwą staruszką. Choć ma 92 lata, wciąż żywo interesuje się sprawami kraju. Jedyne, co jej doskwiera, to samotność.

Miano „najstarszej Polki Winnicy” na pewno przysługuje 92-letniej Petroneli Sytnik, która mieszka na Starym Mieście przy ulicy Komiteckiej, w walącej się chałupie. Mimo zaawansowanego wieku kobieta cieszy się dość dobrym zdrowiem. Dokucza jej jedynie ślepotą. Choć niewidoma, pani Petronela nie traci pogody ducha, pamięć też jej nie zawodzi – chętnie wspomina nawet najdrobniejsze szczegóły swojego życia. Kobieta opiekują się członkowie wspólnoty Rodzin Nazaretan-skich, działającej przy Parafii Matki Boskiej Anielskiej.

Kolejna wizyta u pani Petroneli odbyła się 9 sierpnia. Do Bogdana Wengluka, który miał tego dnia dyżur, dołączyło dwóch dziennikarzy polonijnych. 92-letnia Petronela Sytnik, jak zawsze, stała przed swoim domem, trzymając się bramy.

– Pochwalony Jezus Chrystus! – powitali ją dziennikarze.

Kobieta wyraźnie się ożywiła. – Na wieki wieków amen! – odparła. I zapytała po ukraińsku: – A cóż to za bracia do mnie przybyli?

– My dziennikarze z Polski i Ukrainy, czy możemy z panią porozmawiać?

– Ależ oczywiście! Zapraszam do środka!

I zaprowadziła gości do niewielkiego domku, który ma chyba jeszcze więcej lat niż ona – mała weranda i pokój, połowę którego zajmuje ogromny piec.

– Oj, kochani bracia. Modłę się za was wszystkich, ale najwięcej modłę się za Putina... rano, wieczorem i w nocy – powiedziała.

Pokazuje liczne modlitewniki, także polskie, z których najstarszy został wydrukowany w Krakowie w 1968 roku.

– A skąd go pani ma?

– Nie wiem, może od Wysokińskiego (Marceli Wysokiński był ostatnim proboszczem w winnickej parafii, zanim komuniści zabronili w niej odprawiać msze – red.). Bardzo dobry był duszpasterz.

– Może ktoś z krewnych przywiozł go pani?

– Niestety, nie mam nikogo. Mój tata zmarł w 1933 roku na jakąś poważną chorobę. Byłam wtedy małą dziewczynką. Tata pochodził spod Warszawy. Przyjechał na Podole do pracy na folwarku. Był dobrym specjalistą. Opowiadał o tym, jak jego brat sprowadzał do Warszawy konie z Podola. Pamiętam, jak pewnego dnia tata, który już nie miał siły chodzić, poprosił mnie, bym podała mu szklankę wody. Bawiłam się wtedy przy oknie. Jak tylko odeszłam, usłyszałam, jak ta szklanka spadła na podłogę. Podbiegłam do okna i widzę, że tata nie żyje. Poleciałam do drzwi, ale one były zamknięte, zaczęłam w nie pukać co sił w rękach. Mama, która była na ulicy, od razu zrozumiała, o co chodzi. Wbiegła do domu biała jak ściana i zapłakała... Nie mieliśmy pieniędzy nawet na trumnę – pożyczaliśmy u kogoś 7 rubli i ze starych drzwi sąsiad zmajstrował nam trumnę, w której tatę pochowano.

Potem przyszli bolszewicy z komitetu z nakazem sprzedania krowy. Matka Petroneli próbowała wytłumaczyć, że ma małą córkę, że jej mąż dopiero co zmarł... Nikogo to nie interesowało. W obronie rodziny stanął tylko jeden członek komitetu, Polak z pochodzenia, ale to nie pomogło. Krowę musiano sprzedać, matka dziewczynki oddała dług. Po jakimś czasie zdecydowała, że trzeba jechać do Winnicy, bo głód był tak straszny, że mała Petronela mogła umrzeć. W mieście obwodo-

wym też nie wiodło się najlepiej, ale chociaż można było chleb dostać.

Mieszkając w Winnicy, Petronela nie zapominała o modlitwie i jeździła, a czasami nawet chodziła pieszo, na odpusty do Murafy, Szarogrodu, Chmielnika, Brahiłowa, czasami spędzając w podróży cały dzień. Razem z nią jeździły także inne parafianki, niektóre z nich były na tyle chore, że nie mogły same wsiąść do autobusu. Ale pamiętały o ważnych świętach i koniecznie chciały uczestniczyć w tej czy innej uroczystości.

– Nie byłam na mszy już od ponad roku – skarży się pani Petronela. – Na szczęście odwiedzają mnie braciszczkowie, to chociaż z nimi mogę się pomodlić.

Zaczyna po polsku powtarzać słowa Litanii loretańskiej: „Wieżo z kości słoniowej – módl się za nami, Królowo Polski – módl się za nami?”. Najbardziej obojętny człowiek nie może patrzeć bez łez, jak prawie stuletnia niewidoma kobieta starannie odmawia każde słowo modlitwy mającej kilkaset lat.

Dyżurny Bogdan podaje jej zupę, a ta, jedząc, po każdej łyżce dziękuje za to, że o niej nie zapominają, że ktoś do niej ciągle przychodzi. Opowiada też o tym, jak czeka przy furtce, żeby z kimś porozmawiać.

– Stoję codziennie przy bramie i jak słyszę czyjeś kroki, to pytam, co na mieście się dzieje, proszę, żeby kupili mi chleba. Martwię się o los Ukrainy oraz rodzin tych, którzy zginęli w katastrofie samolotu pasażerskiego nad Donieckiem. Dobrze, że siostrzyczka zakonna przywiozła mi radio i mogę słuchać Radia Maryja (ukraińską edycję). Tam też są wiadomości i księża opowiadają, co się dzieje.

Pożegnanie z Petronelą Sytnik odbyło się przy tej samej bramie, przy której powitała gości. Bardzo prosiła, by ją jeszcze odwiedzić, a także o pomoc lekarza, który by wyleczył jej oczy...

Redakcja

Magia drzew na 4. LandArt Festiwalu

W festiwalu, który odbywał się od 3 do 12 lipca w Roztoczańskim Parku Narodowym (Polska) wzięło udział dwóch artystów z Ukrainy – Aleksander Nikitiuk (Winnica, Podole) oraz Sergiusz Radkiewicz (Łuck, Wołyń). Winniczanie dotychczas jest pod wrażeniem tego niezwykle przedsięwzięcia i cieszy się, że mógł wnieść doń choć odrobinę własnej twórczości.

W lipcu w okolicy miejscowości Zwierzyniec na Roztoczu przyjechali twórcy z Polski, Holandii, Ukrainy i Łotwy. Ich celem było zostawienie po sobie dzieł sztuki jak najlepiej wkomponowanych w naturę. Hasłem tegorocznego festiwalu było drzewo jako symbol i punkt odniesienia do poszukiwania korzeni, źródła wspólnoty i powrotu do natury. W ciągu dziewięciu dni na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów kwadratowych artyści stworzyli 13 dzieł zintegrowanych z naturalnym krajobrazem.

– Festiwal w Zwierzyncu mocno różni się od podobnych landartowych festiwali na Ukrainie – mówi Aleksander Nikitiuk. – Chodząc po Roztoczańskim Parku Narodowym, odnajdujesz gigantyczne dzieła sztuki, stworzone w ciągu czterech lat istnienia festiwalu, które nie utraciły swojego pierwotnego sensu. Z czasem tylko nabierają naturalnego wdzięku, przez co miasto i park powoli zmieniają się w ogromne muzeum sztuki pod gołym niebem.

Po raz pierwszy idea zebrania artystów z różnych państw, którzy realizują swoje pomysły, korzy-

stając z naturalnego ukształtowania terenu, drzew i krzewów, była zrealizowana w 2011 roku. Dzieła sztuki powstawały w miejskich parkach, skwerach, na jeziorach. W tym roku organizatorzy (Fundacja Latająca Ryba) i niezmienny kurator festiwalu Jarosław Koziaara zdecydowali się na przeprowadzenie go w Roztoczańskim Parku Narodowym.

– Tutaj jest ogromne pole dla twórczości – potężne 200-letnie jawory, nieskażony obecnością człowieka las i pola wokół niego – zachwyca się Aleksander Nikitiuk. – Poza tym na Roztoczu można znaleźć dużo materiału, z którego korzystamy przy tworzeniu naszych dzieł – konary przewróconych wiatrem drzew, gałęzie i kamienie. W swoim projekcie wykorzystałem doświadczenie ukraińskiej szkoły sztuki, która powstawała w ostatnich 30 latach. Moja „Forma” przedstawia abstrakcyjną kompozycję, złożoną z dwóch komponentów – drzewa (temat festiwalu) i ziemi (podstawowa konstrukcja, podstawa Landartu). Ten projekt ma przypominać widzom, że fakt naszego „nie-widzenia” czegoś nie jest dowodem jego „nie-istnienia”.

Artyści pomagali sobie nawzajem podczas tworzenia obiektów, a wieczorami zbierali się, by zaprezentować festiwale, które organizują w swoich krajach. Aleksander Nikitiuk opowiedział o Mifogenezie, który od dziewięciu lat realizuje pod Niemirowem. Znana malarka Karin van der Meulen z Holandii prezentowała festiwal environmental art „Drift – art nature laboratory”, Polak Krzysztof KED Olszewski opowiedział o festiwalu inSPIRACJE/Xtreme, a Barbara Luszawska i Jarosław Koziaara przedstawili retrospektywną wycieczkę po Land Art Festiwalu, który odbywał się w latach 2011-2013.

Artykuł powstał przy współpracy z Jurijem Basiukiem



Na górnym zdjęciu Aleksander Nikitiuk i jego praca. Na dolnym - konstrukcja przestrzenna Katarzyny Szczypiór, innej uczestniczki zwierzynieckiego festiwalu Landarta

Młodzi Polacy porządkują nekropolię w Zasławiu

Młodzież z Oleśnicy (Polska) w ramach akcji „Mogilę pradiada ocal od zapomnienia” sprzątała dawny polski cmentarz przy ulicy Niepodległości. Polakom chętnie pomagali miejscowi nastolatki polskiego pochodzenia.

Jeszcze nie tak dawno grupa młodych zasławian przebywała w polskim mieście Oleśnica, dokąd pojechała na zaproszenie inicjatorów i organizatorów ogólnopolskiej akcji społecznej „Mogilę pradiada ocal od zapomnienia”, a już w lipcu polska młodzież z tej miejscowości przybyła do Zasławia, by posprzątać stary polski katolicki cmentarz.

Głównym celem trwającej od kilku lat akcji jest porządkowanie zaniedbanych starych polskich cmentarzy, znajdujących się poza granicami obecnej Polski. Wyjazdy są finansowane wyłącznie z pieniędzy zebranych przez uczniów szkół województwa dolnośląskiego.

14 lipca do Zasławia przybył z wizytą konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek, przewodniczący zasławskiej administracji rejonowej Mikhaïlo Borysiuk, przewodniczący Rady Miasta Zasław Walentyn Pańkowski oraz redaktor TVP Wrocław Grażyna Orlowska-Sondej ze swoją ekipą. Spotkali się oni z uczestnikami akcji

i podziękowali im za chęć przybycia na wołyńsko-podolskie pogranicze.

– Wykonujecie ważną oraz honorową misję, nie tylko odnawianie za- bytki historii, ale też robicie wielki postęp w nawiązaniu stosunków między Polską a Ukrainą na poziomie kontaktów międzyludzkich – podkreślił Krzysztof Świderek. – Dzisiaj organizowanie podobnych przedsięwzięć jest po prostu koniecznością. Przecież historia powinna łączyć ludzi, a nie dzielić.

Wolontariusze z Polski byli mile zaskoczeni gościnnym i ciepłym przyjęciem przez swoich ukraińskich kolegów. Przed wyjazdem trochę się martwili z powodu obecnej sytuacji na Ukrainie i obawiali się o bezpieczeństwo.

– Praca przy zniszczonych grobach Polaków wydaje się czasem dość trudna, ale rozumiemy, że jest bardzo potrzebna. W ten sposób staramy się wnieść choćby niewielki wkład w europejską integrację Ukrainy oraz zachować pamięć historyczną o naszych przodkach –



W tym roku, w związku z wojną na wschodzie Ukrainy, znacznie mniej wolontariuszy przybyło na Podole i Żytomierszczyznę, by sprzątać polskie nekropolie. Jedną z takich grup przyjechała z Oleśnicy (województwo dolnośląskie)

dzieli się wrażeniami jeden z młodych uczestników projektu z Oleśnicy.

Na koniec spotkania wolontariusze z Dolnego Śląska dostali od przewodniczącego Rady Miasta pamiątki oraz honorowe dyplomy.

Młodzi Polacy obiecali, że będą nadal kontynuowali współpracę z ukraińskimi kolegami polskiego pochodzenia, nie tylko sprząając wspólnie cmentarze, ale także starając się o rozwój współpracy w dziedzinie edukacji oraz wymiany mię-

dzynarodowej. Taka współpraca pomaga wychowywać młodzież, uczy ich szacunku dla kultury swoich przodków oraz wspólnej historii.

Franciszek Miciński,
opracowanie Ania Szlapak

Żałoba na Greczanach

Tłumy chmielnickan żegnały żołnierza ukraińskiej Straży Granicznej Pawła Dyjaka, który zginął 12 lipca w Donbasie podczas rutynowej kontroli.

Paweł Dyjak, 44-letni żołnierz polskiego pochodzenia, 12 lipca ruszył jak co dzień na objazd obszaru przygranicznego z Rosją w okolicy Marynowki. Nagle jego samochód wjechał na minę podłożoną przez prorosyjskich terrorystów. Dzień później żołnierz odniósł obrażenia różnego stopnia, on zginął.

Pogrzeb odbył się w kościele św. Anny na Greczanach w Chmielnickim, polskiej dzielnicy, w której mieszkał. Był to pierwszy pogrzeb uczestnika operacji antyterrorystycznej (ATO) w tym mieście. Mszę celebrował proboszcz o. Henryk Dziadosz. W ostatnią drogę Pawła Dyjaka odprowadzali towarzysze broni, krewni i sąsiedzi, członkowie Rady Majdanu oraz polskich organizacji społecznych Chmielnickiego i obwodu.

Krewnym złożył kondolencje rektor Wojskowej Akademii Gra-



Na wszystkie pogrzeby żołnierzy, którzy zginęli na wschodzie Ukrainy w walkach z prorosyjskimi terrorystami, przychodzą setki ludzi, także miejscowych Polaków

nicznej gen. Rajko, przedstawiciele władz obwodu i miasta. Paweł Dyjak pozostawił dwie córki – jedna ukończyła w tym roku szkołę średnią, druga przeszła do drugiej klasy.

– Starsza do końca czekała na tatę przed balem maturalnym. Prze-

cież Paweł pojechał na granicę już w marcu – ze łzami opowiadają przyjaciele rodziny. – Rodzina oczekiwała żołnierza z dnia na dzień. On w końcu wrócił – w trumnie.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie.

Franciszek Miciński

Kolejny sukces braci Rochowych

Podolanie polskiego pochodzenia wywalczyli złoty i brązowy medal w rzucie oszczepem na Akademickich Mistrzostwach Polski.

O utalentowanych i usportowionych studentach polskiego pochodzenia, którzy studiują w Krakowie, pisaliśmy już nieraz. Andrzej i Taras Rochowy, mieszkańcy Chmielnickiego, uczą się na Uniwersytecie Jagiellońskim. To nie tylko zdolni studenci, ale także oszczepnicy. Latem podczas corocznych Akademickich Mistrzostw Polski w Białymstoku wywalczyli wysokie miejsca: Taras zdobył w rzucie oszczepem złoty medal, a jego młodszy brat Andrzej brązowy.

W podziękowaniu za wkład w życie sportowe Uniwersytetu Jagiellońskiego administracja uczelni i rektor prof. dr hab. med. Wojciech Nowak zorganizowali spotkanie w Collegium Maius dla najlepszych studentów sportowców i nagrodzili Andrzeja i Tarasa



Bracia Rochowy na Akademickich Mistrzostwach Polski w Białymstoku dyplomami, medalami oraz upominkami.

Kolek i kadra nauczycielska UJ życzyli braciom Rochowym dalszych sukcesów w sporcie i nauce.

Franciszek Miciński

Pielgrzymi na dwóch kółkach

Z Kamieńca Podolskiego w stronę Polski wyruszyła 21 lipca grupa pątników na rowerach. Pokonując 120-150 km dziennie, 1 sierpnia dojechali do Wadowic. W drodze powrotnej zatrzymali się w Krakowie oraz Tarnopolu.

Oczywistą sprawą dla każdego z pątników było odwiedzenie ojczyzny świętego Jana Pawła II – papieża Polaka, który szczególnie kochał rodaków zamieszkałych na Kresach i często modlił się w ich intencji. Okazuje się, że Kamieniec znajdował się na liście miast, które mogły przyjąć Jana Pawła II podczas jego pielgrzymki na Ukrainę, ale napięty grafik papieża nie pozwolił mu na przyjazd. Za to w tłumie wiernych w Kijowie i we Lwowie byli mieszkańcy miasta, o czym świadczyły plakaty z napisem: „Kamieniec pamięta”.

Pielgrzymi, 18 osób w różnym wieku, w tym trzy kobiety, mieli wypisane na czerwonych koszulkach hasło pielgrzymki – „Śladami Świętych”. W ciągu dziesięciu dni pokonali ok. półtora tysiąca kilometrów. Nocowali w klasztorach, szkołach, na plebaniach, nie oczekując nadmiernych wygód, jak prawdziwi pątnicy.



Rowerowym pątnikom do Wadowic nie zawsze towarzyszyła słoneczna pogoda. Tak samo, jak i podczas zwykłej pielgrzymki, musieli zmagać się z zimnem, deszczem i zmęczeniem

Do Wadowic cykliści dojechali 1 sierpnia. Zwiedzili bliskie sercu każdego Polaka miejsca i pomodlili się w kościele parafialnym młodego Karola Wojtyły. Tutaj, po trudach podróży, zrozumieli znaczenie jego

słów: „Nie rezygnować z największej ambicji, a tą jest pragnienie świętości”.

W drodze powrotnej zatrzymali się w Krakowie, gdzie od jakiegoś czasu istnieje Sanktuarium św. Jana

Pawła II. Zresztą pamiątki po nim można znaleźć w tym mieście niemal na każdym kroku. Bo to właśnie Kraków był jego domem – tu rozpoczął studia polonistyczne w 1938 roku, tu spędził lata wojny, tu za-

czywał pracę duszpasterską. Miejsca związane z papieżem Polakiem układają się w trasę prowadzącą przez całe miasto – od dawnych Zakładów Sodowych Solvay aż po kościół Arka Pana w Bieńczycach i opactwo w nowohuckiej dziś Mogile. Warto spojrzeć na Kraków oczami Jana Pawła II, dla którego był zawsze najdroższym spośród polskich miast.

Rowerowa pielgrzymka nie jest – jakby się wydawało niektórym – po prostu ciekawą wycieczką wśród pięknych krajobrazów. Jest nieustanną walką z własnymi słabościami. Trzeba było odrzucić codzienne przyzwyczajenia, nierzadko zmagać się z głodem i pragnieniem. W takich sytuacjach zwykła woda nabiera całkiem nowego smaku. Pogoda też nie rozpieszczała pątników. Smagani wiatrem, zlewani deszczem, czasem pod palącym słońcem, mozolnie pedałując, docierali do celu podróży. Najgorsze były ostatnie kilometry – po całym dniu jazdy wydawały się nie do pokonania. Uczestnicy pielgrzymki „Śladami Świętych” mogą być dumni ze swej kondycji – nie każdy może się pochwalić przejechaniem na rowerze 150 km w ciągu jednego dnia!

Wadym Lenga

Podolski Poranek z Radiem Wnet

Winnica była pierwszym miastem na mapie ukraińskiej trasy rozgłośni z Warszawy. Grupa dziennikarzy przybyła na Podole, żeby przybliżyć Polakom realia i problemy ich rodaków na Kresach. Gośćmi porannej audycji byli polscy i ukraińscy działacze społeczni, wolontariusze z Polski, duchowieństwo i przedstawiciele polskiego biznesu. Następnie polscy dziennikarze pojechali do Kamieńca Podolskiego.

Radio Wnet to projekt internetowego serwisu społecznościowego. Program nadawany w Warszawie jest dostępny w Internecie, a porannej audycji „Poranek Radia Wnet” można też wysłuchać na antenie Radia Warszawa i Radia Nadzieja.

Pierwszy ukraiński „Poranek” został zorganizowany w Winnickiej Obwodowej Bibliotece im. Timiriaziewa 11 sierpnia. Przez dwie godziny, od 8.00 do 10.00, warszawiaczy i inni słuchacze tej stacji poznawali mieszkańców Podola. Dowiedzieli się o pobycie Marszałka Józefa Piłsudskiego w Winnicy, o zniszczonym polskim cmentarzu w tym mieście, nauce ukraińskiej młodzieży na polskich uczelniach, a nawet o potrzebach ukraińskiego wojska – jakie medykamenty w pierwszej kolejności są niezbędne



Wojciech Jankowski rozmawia z Oksaną Bondar (WRCI Kreatyw). W tle - wolontariuszki z Polski Katarzyna Gach i Joanna Brach

dla rannych żołnierzy na wschodzie Ukrainy.

Jako pierwszy gość porannej audycji Radia Wnet wystąpił Jan Gliniczewski, honorowy prezes Konfederacji Polaków Podola. Ten jeden z najstarszych aktywistów środowiska polskiego w rozmowie z dziennikarzem Wojciechem Jankowskim dużo mówił o historii miasta, kulisach pojawienia się na gmachu jednej z kamienic przy ulicy Sobornej tablicy Józefa Piłsudskiego oraz o problemach związanych z utworzeniem w mieście polskiej szkoły średniej.

Wolontariuszki z Małopolski, Joanna Brach i Katarzyna Gach, opowiedziały o swoim pobycie na Ukrainie oraz o tym, czym się tutaj zajmują. Helena Pszeneczniuk, pracownik firmy POL-TUR, wyjaśniała słuchaczom, dlaczego ukraińscy studenci coraz częściej wybierają polskie uczelnie zamiast rodzimych. Sporo pytań dotyczyło pomocy humanitarnej dla żołnierzy biorących udział w operacji antyterrorystycznej na terenie wschodniej Ukrainy. Odpowiadając na nie, Helena Pszeneczniuk zwróciła się do Polaków z prośbą o pomoc w zaopatrzeniu

lekarzy wojskowych w specyfiki, których nie można kupić na Ukrainie, szczególnie dla zatamowania krwi po ranach z broni palnej.

O polskim dziale w Obwodowej Bibliotece im. Timiriaziewa, który powstał w dużej mierze dzięki Konsulatowi Generalnemu RP w Winnicy, opowiedziała dyrektor biblioteki Natalia Morozowa. Z jej słów wynika, że współpraca z europejskimi placówkami jest priorytetowa dla jej instytucji, a biblioteka to nie tylko księgozbiór, ale także miejsce, gdzie można realizować ciekawe projekty międzynarodowe.

„Poranek Radia Wnet” w Winnicy był bardzo udany, na forach w sieciach społecznościowych już można przeczytać dyskusje na temat rozmów przeprowadzonych na antenie.

Następnym miastem na drodze warszawskich dziennikarzy był Kamieniec Podolski. Jego mieszkańcy na gorąco podzielili się swoimi przeżyciami:

12 sierpnia w Kamieńcu Podolskim mieliśmy okazję gościć pracowników warszawskiego Radia Wnet. Wizyta miała na celu przeprowadzenie audycji z miasta siedmiu kultur oraz przekazanie swoim słuchaczom wiadomości na temat historii, wiary, a także życia codziennego Polaków na Kresach. Do udziału programu zostali zaproszeni: o. Andrzej Jurkiewicz ze

zgromadzenia Kapucynów, o. Marcin – polski duchowny pracujący na Ukrainie, ksiądz Roman Twaróg – proboszcz katedry św. Apostołów Piotra i Pawła w Kamieńcu Podolskim, Wasyl Sukacz – wiceburmistrz Kamieńca Podolskiego, Stanisław Nagórniak – organista, przewodnik, wiceprezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego na Ukrainie, Helena Gałka – prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Kamieńcu Podolskim oraz Maria Gałka – studentka Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. Tematem „Poranka” była sytuacja polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie, a przede wszystkim w Kamieńcu Podolskim. Dziś rano usłyszeliśmy o komunistycznych represjach przed wojną i po wojnie oraz o tym, co to znaczy być Polakiem. Oczywiście, wspomniano o historii kamienieckiej twierdzy i innych miejscach w Kamieńcu związanych z Polską. Nie można było także pominąć obecnej sytuacji na wschodzie Ukrainy. Wezwano wszystkich naszych rodaków do wspólnej modlitwy o pokój w naszym kraju.

Współorganizatorami winnickiego „Poranka Radia Wnet” były redakcja czasopisma i portalu „Słowo Polskie”, Winnickie Regionalne Centrum Informacji „Kreatyw” oraz Winnicka Obwodowa Biblioteka im. Timiriaziewa.

Maria Gałka, Włodzimierz Szarabrin, Jerzy Wójcicki

Tam gdzie się są najpiękniejsze kresowe dwory

Wybierając się w rejon starokonstantynowski, w obwodzie chmielnickim, natkniemy się na odkrycia – niezwykle pałace w Samczykach, Ładyhach i Nowosielicy. Kolejna podróż po polskich rezydencjach znanego podróżnika i krajoznawcy Dmytra Antoniuka

ZKisieli przez Resztówkę zmierzamy w kierunku Samczyków, gdzie zachowała się prawdopodobnie jedna z najpiękniejszych rezydencji polskiego ziemiaństwa na wschodnim Wołyniu. W roku 1725 Chojecy wybudowali tutaj pałac, w którym mieści się obecnie szpital. Budynek został więc całkowicie przebudowany w środku i częściowo zmieniony na zewnątrz. Pod koniec XVIII wieku Samczyki nabył starosta hajsyński Piotr Czeczeli. W historii miejscowości zaczął się nowy rozdział.

Smutny lew, wesół lew

Czeczeliowie wywodzili się z litewskich szlachciców Sudymuntów. Część rodu z czasem się zukrainizowała – z niej pochodził kozacki pułkownik Dymitr Czeczeli, który w 1708 roku bronił Baturyna przed feldmarszałkiem Aleksandrem Mienszykowem, za co został przez Rosjan poćwiartowany. Prawdopodobnie to on założył miasto Czeczeli na Winniczyźnie. Pozostała gałąź Czeczeliów uległa polonizacji, i to z niej wywodził się starosta hajsyński.

Pałac w stylu klasycystycznym zbudowano pod koniec XVIII wieku. Za jego projektanta uważa się architekta Jakuba Kubickiego – twórcę warszawskiego Belwederu. Liczne sztukaterie z zewnątrz i w środku wykonał Włoch Giovanni Battista Caglano. Pałacowe wnętrza, z początku XIX wieku, zachowały się do naszych czasów w prawie nienaruszonym stanie, podobnie jak niektóre meble, co zdarza się bardzo rzadko w podobnych miejscach na Ukrainie. Główne wejście do pałacu znajduje się obecnie od strony stawu. Obok (jak w starej lwowskiej piosence) „siedzą” kamienne lwy. Jeden się uśmiecha, niby pozdrawiając gości, inny jest smutny z powodu ich wyjazdu. Płaskorzeźba na frontonie ryzalitu przedstawia broń i zbroję.

Po wejściu do pałacu znajdziemy się w dużej okrągłej sali, którą zdobią kolumny korynckie. Przekonać się o symetrii pomieszczenia można stając pośrodku – zobaczymy swoje odbicie we wszystkich lustrach umieszczonych między kolumnami



Pałac Chojekich w Samczykach

na ścianach. Pałac ma amfiladowy układ pokoi – przez jeden przechodzi się do następnego. Po lewej stronie Okrągłej Sali znajduje się Zielony Salon, w którym nad drzwiami prowadzącymi do sypialni jest olbrzymia rozeta i ornament groteskowy. W sypialni, nazywanej również Salą Rzymską – z powodu stiukowych hełmów bojowych, mieczy i orłów w belkowaniu – stoi stary stół pochodzący z majątku Chojekich. Amfiladę kończy chyba najmniejszy i najciekawszy pokój – japoński gabinet. Pomalowany w stylu epoki Edo, czyli tzw. okresu samurajów. Na ścianach pokrytych freskami przedstawieni są samuraje, walczące smoki, ornamenty roślinne, motyle i japońskie hieroglify. Japońscy turyści zwiedzający Samczyki dostrzegli wyjątkowe podobieństwo malowideł do oryginalnych oraz poprawność napisania hieroglifów.

Po prawej stronie Okrągłej Sali znajduje się największe pomieszczenie pałacu – Czerwona Jadalnia z przepięknym kominkiem z ciemnego marmuru i bogatymi sztukateriami. Za nią jest jeszcze kilka komnat z małym muzeum, poświęconym pobliskim ocalałym i zniszczonym rezydencjom.

Od strony parku pałac zdobi portyk z płaskorzeźbami na frontonie przedstawiającymi boginię urodzajów Ceres oraz boginię sadów, ogrodów i drzew owocowych Pomonę. Obie trzymają ował, w środku którego mieści się niedawno odnowiony herb Czeczeliów Jelita.

Nie mniej imponujący jest zespół Starej Bramy. Obok niej znajdują się dwie małe oficyny. Najbardziej zaskakująco wygląda Chiński Pawilon z charakterystycznym kształtem dachu i wiatrowskazem z datą

„1814”. To dawna lodownia – tak unikalna, że trzy razy nagrywano tutaj filmy.

Atrakcją majątku jest również angielski park, zasadzony przez znanego ogrodnika Dionizego Miklera w 1801 roku. Na jego cześć w pobliżu pałacu powstał niedawno mały pomnik. Park przechodzi w wielki las, w którym jest sporo egzotycznych drzew – ogółem ponad 160 gatunków. Dawniej znajdowała się tutaj cieplarnia, w której grywała orkiestra pod kierunkiem Roderyka Brauna.

Samczyki pozostawały w rękach Czeczeliów do powstania styczniowego w 1863 roku, w którym zginął wnuk Piotra Czeczeli, Jakub. Za udział w powstaniu majątek Czeczeliom skonfiskowano i sprzedano moskwianinowi Iwanowi Ugrimowi. Jego rodzina, inteligentna i wykształcona, sprawiła, że Samczyki odwiedzało sporo artystów i uczonych, wśród nich literaturoznawca Spasowicz, kompozytor Bezikirski, akademik Janzuł. Ugrimowie troszczyli się o włościan, otworzyli w Samczykach bibliotekę i szkołę, którą utrzymywali.

Ostatnim właścicielem rezydencji był Michał Szeszakow – przyszły kierownik Ukrcukrotrestu. W 1904 roku zbudował nową bramę. Po roku 1917 w pałacu mieściły się kolejno mieszkania wielorodzinne (!), siedziba zjednoczenia sowchozów, klub, biblioteka, rolnicza stacja badawcza. W latach 70. pałac odrestaurowano, a w roku 1997 powstał tu Państwowy Historyczno-Kulturalny Rezerwat. Założył go i faktycznie uratował zabytek od dewastacji uczony krajoznawca Aleksander Pażymski – autor książki o Samczykach i pobliskich majątkach. Właśnie od niego dowiedziałem się, że za czasów sowieckich

przed pałacem stał pomnik Lenina, na który dwukrotnie przewracali się drzewa. Po drugim takim wypadku monumentu postanowiono nie odnawiać. Jego resztki leżą pod płytami między pałacem i stawem.

Przy okazji pobytu w Samczykach trzeba koniecznie odwiedzić także Cerkiew Piatnicką pochodzącą z 1771 roku, która należała kiedyś do klasztoru zakonu Marianów. Znajduje się tam ciekawy barokowy ikonostas.

Samczyki są przykładem, jak należy zachowywać dziedzictwo kulturowego kraju. Tak właśnie powinien wyglądać rezerwat państwowy.

Skrzynie cennych książek

Sąsiednia wieś to Ładyhy. Trafimy tam, kierując się na Lubar. Punktem orientacyjnym będzie las, który tak naprawdę jest zdziczałym parkiem, założonym przez Dionizego Miklera. Na jego skraju w pierwszej połowie XIX wieku marszałek szlachty powiatu starokonstantynowskiego Józef Kallasz Szaszkiewicz wybudował duży dwukondygnacyjny pałac w stylu klasycystycznym według projektu Jakuba Kubickiego. Pałac był połączony galeriami z oficynami. Szaszkiewiczowie zgromadzili w nim sporo cennych przedmiotów, m.in. kolekcję porcelany koreckiej i baranowskiej, zegary z brązu, srebro stołowe, bibliotekę, liczącą kilka tysięcy tomów. Znajdował się tam rękopis francuskiego emigranta Kastriego, w którym wspominał on o swojej podróży do Mongolii.

W czasach rewolucji 1905 roku Józef Szaszkiewicz wysłał dwie duże skrzynie z najcenniejszymi książkami do Lwowa, gdzie już pozostały. W ten sam sposób wyekspe-

diował w 1917 roku co cenniejsze przedmioty do Kijowa i Żytomierza. Być może zamierzał wszystko przewieźć z powrotem do Ładyhów, lecz nie było już dokąd wracać – pałac został splądrowany, spalony i rozebrany. Została z niego tylko kuchnia z kolumnami, obecnie zamieniona na cele mieszkalne. Obok parku zachowała się oryginalna wieża ciśnień z wiatrowskazem.

Twierdza czy dworek

Następny cel na naszej trasie – Nowosielica, wymaga dobrego auta. Choć więc będziemy musieli nadłożyć drogi, kierujemy się znowu przez Starokonstantynów na trasę chmielnicką i na rozdrożu – tam, gdzie jechaliśmy do Krasilowa, skręcamy w lewo. Mijamy Werchniaki i Myrolubne i dojeżdżamy do Nowosielicy. Tam szukamy liceum agrarnego.

Około 1820 roku w tej miejscowości staraniem Ludwika Giżyckiego powstał pałac w stylu neogotyku angielskiego o dość surowej architekturze. Ze względu na to, że oprócz wieżyczek dekoracyjnych nie miał żadnych zdobień, przypominał bardziej twierdzę niż dworek.

Mimo zmiany wnętrza, dokonanych w wyniku adaptacji na potrzeby założonego tu technikum (teraz liceum), w kilku salach ocalały sztukaterie. W bibliotece – za czasów Giżyckich znajdowała się tu sala balowa – fryz jest ozdobiony liściem akantu. Podobne elementy są widoczne również w sąsiednim pomieszczeniu. Najwspanialsze jednak ozdoby przetrwały w gabinecie historii (dawnym pokoju zabaw): fryz zdobiony jest wizerunkami lwów i skrzydlatych aniołków putto. Sztukaterię pomalowano w różne kolory, tak samo jest ozdobiona sala sportowa, chociaż elementy sztukaterii są pomalowane na białą. W westybulu ocalało lustro. Legenda mówi, że o północy można przez nie zajrzeć do równoległego świata.

Pałac łączy się z masywnym budynkiem – oficyną, która od strony sadu zachowała styl neogotycki. W Nowosielicy jest również ujeżdżalnia, gdzie trzymano konie arabskie, oraz duży park. Dawniej była w nim cieplarnia, w której mieściła się bardzo wysoka palma – pożyłali ją właściciele sąsiednich posiadłości, aby zrobić wrażenie na Aleksandrze I, oraz ogromna róża „Marechal Niel”, sięgająca dachu.

Na skraju wsi jest mały grób otoczony czterema sosnami. Pochowano w nim ulubionego konia pani Giżyckiej, którego trzeba było zastrzelić po odniesionej kontuzji – złamaniu nogi, której nie dało się już wyleczyć. Do roku 1917 przy grobie stała piękna figura konia.

Dmytro Antoniuk,
opracowanie Irena Rudnicka

Z miłości do Ojczyzny

Franciszek Jakowczyk w czasie II wojny walczył w szeregach AK. W 2005 roku został za to odznaczony medalem „Pro Memoria”.

Franciszek Jakowczyk urodził się 12 maja 1928 roku w Samojłowicach (na terytorium II RP) w rodzinie inteligenckiej. Imię dostał na cześć świętego Franciszka. Ojciec Włodzimierz był wojskowym i w czasach I wojny światowej służył pod rozkazami Józefa Piłsudskiego. Matka Anna pracowała jako nauczycielka historii w szkole wiejskiej.

Franciszek był drugim dzieckiem w rodzinie. Podziwiano go przede wszystkim za inteligencję oraz poczucie sprawiedliwości. Sam do dziś wspomina, jak go ojciec pouczał: „Franek, musisz umieć walczyć o siebie, ale nigdy nie obrażaj młodszych i słabszych. Walcz w słusznej sprawie i ze złem nie trzymaj”.

W 1935 roku chłopiec poszedł do szkoły. Na całe życie zapamiętał pierwszego nauczyciela, który uczył swoich uczniów miłości do Ojczyzny. „Jeżeli kochasz Ojczyznę, jak ojca i matkę, to nigdy jej nie zdradzisz, ale będziesz walczyć za nią, a może i życie oddasz” – mówił im.

Tragicznym dla rodziny Jakowczyków okazał się rok 1939. Samojłowice były okupowane przez wojska sowieckie. Mieszkańców wsi wysyłano na Sybir, czerwoni komisarze zabierali cały ich dobytek i przejmowali gospodarstwa. W 1941 roku Sowieci zastąpili nowi okupanci – Niemcy.



Franciszek Jakowczyk z małżonką

Po skończeniu siedmioletniej szkoły, wiosną 1942 roku, Franciszek rozpoczął w Grodnie naukę zawodu szewca, czując, że ta profesja zawsze pozwoli mu zarobić na chleb. Jego nauczycielem był Jan Żukowski. Z czasem pozwolił on młodemu Franciszkowi osobiście naprawiać buty i odnosić je klientom do domów. Czasem w tych butach leżały zapiski. Młody szewc nie miał pojęcia, co tam było napisane.

W 1943 roku rodzina Jakowczyków nadal mieszkała w okupowanych Samojłowicach. Na sobotę i niedzielę Franciszek wracał do rodzinnej wsi, gdzie spotykał się z kolegą Michałem Zasteńcym. Z czasem dotarło do niego, że w okolicy działa AK. Dziś opowiada o tym bardzo ciekawie, nie pomijając najdrobniejszych szczegółów.

„Niemcy nagle zaczęli organizować naloty i przeszukania. Przyszli

do nas, ale broni nie mieliśmy. Właśnie zabiliśmy świnie, a Niemcy zabraniali tego robić, bo mięso trzeba było oddawać okupantom. Gdy je znaleźli, ojca aresztowali, a naszego psa zastrzelili. Zaczęłam ich nienawidzić. Postanowiliśmy z Michałem, że się zemścimy. Późnym wieczorem wzięliśmy schowany w krzakach karabin maszynowy i zaczęliśmy się na Niemców. Dwóch żołnierzy jechało na motocyklu i głośno rozmawiali po niemiecku o jakiejś uczcie. Gdy odległość między nimi a nami zmniejszyła się do 10-12 metrów, oddaliśmy pierwsze strzały. Motocykl się przewrócił i zaczął płonąć. Staliśmy bez ruchu, nie rozumiejąc do końca, co się stało, a następnie Michał krzyknął, że trzeba uciekać. Nikt się nie domyślił, kto zabił tych Niemców. Ja długo trzymałam w tajemnicy tę przygodę, ale mój pracodawca Jan Żukowski, dowiedziawszy się o wszystkim, zabrał mnie na spotkanie z oficerem Armii Krajowej – Alfonsem Kopaczem, pseudonim Wróbel.

Po tym spotkaniu postanowiłem zaciągnąć się w szeregi AK i otrzymałem pseudonim Karny. Armia Krajowa zajmowała się konspiracyjną walką z okupantami – najpierw z Niemcami, później z armią sowiecką.

Ostatnia operacja została przeprowadzona wiosną 1948 roku. Od „Wróbla” otrzymałem zadanie zlikwidowania sekretarza Komunistycznej Partii rejonu mostowskiego – kapitana Tankowa. 10 kwietnia zadanie zostało wykonane. Ale czerwoni prześladowali nasz od-

ział. 24 kwietnia zostałem ranny w ramię. Postrzelony przeszedłem trzy kilometry. Wyczerpany, straciłem przytomność. Następnego ranka znaleźli mnie pasterze i odnieśli do wioski, w której ukrywałem się u jednej z miejscowych rodzin. NKWD penetrowało okolice, poszukując mnie, i w końcu 6 maja 1948 roku zostałem aresztowany. To były najstraszniejsze dni mojego życia. Byłem zagłodzony, często bity, nie pozwalano mi spać. Później odbył się sąd, który skazał mnie na śmierć. Ale dzięki adwokatowi Budnikowi wyrok zamieniono na 25 lat więzienia”.

W obozie Franciszek Jakowczyk spędził ponad 20 lat. Dopiero 27 sierpnia 1969 roku został zwolniony. Przez cały czas nie miał żadnego kontaktu z rodziną – udało się jej przedostać na terytorium Polski.

Po wyjściu na wolność Jakowczyk pojechał do Mikołajowa, gdzie mieszkał jego przyjaciel, też były więzień. Tam nauczył się zawodu pracownika budowlanego. W obozie Franciszek poznał Medwedkova, który dużo opowiadał mu o miejscowości Dolbysz na Żytomierszczyźnie. Mówił, że w Dolbyszu mieszka sporo Polaków, że miasto i okolice były kiedyś polskim rejonem. Oprócz tego mieszkała tam sympatia Franciszka – Zofia Sarnicka, do której przez długi czas pisał listy. Postanowił więc pojechać do Dolbysza. Zofia w młodym wieku została wdową z małym dzieckiem. Jej syn stał się dla Franciszka naczyniem jego własny i życie byłego AK-owca powoli zaczęło się układać.

Polska również nie zapomniwała o swoim bohaterze. W 2005 roku Franciszka Jakowczyka odznaczono medalem „Pro Memoria” za zasługi dla Ojczyzny podczas II wojny światowej. W 2008 roku otrzymał Kartę Polaka.

Dom Polski w Żytomierzu

W zdrowym ciele zdrowy duch!

26. Międzynarodowa Parafiada Dzieci i Młodzieży zebrała w Warszawie ponad 1300 uczestników. Nie zabrakło także młodzieży z Kresów południowo-wschodnich.

„Ruch rzeźbi umysł, serce i ciało” – pod takim hasłem od 13 do 19 lipca odbywała się w Warszawie 26. Międzynarodowa Parafiada Dzieci i Młodzieży. Wcześniej miał miejsce Obóz Parafiadowy w Ustroniu Morskim (koło Kołobrzegu), połączony z warsztatami nauki języka polskiego. W tych bardzo ciekawych i zorganizowanych na wysokim poziomie przedsięwzięciach uczestniczyła także grupa dzieci z Winnickiego Kulturalno-Oświatowego Związku Polaków. Większość z nich stanowili młodzi artyści z Dziecięcego Teatru Polonijnego „Dialog”.

Parafiada jest projektem katolickiego zakonu Pijarów, prowadzącego głównie działalność oświatową i wychowawczą wśród dzieci i młodzieży. Nawiązuje do antycznej triady stadion – teatr – świątynia, korzystając z 400-letniej tradycji szkoły kalasantyńskiej.



Na podium stanęła także winniczanka Anastazja Kozłowska, druga od lewej

Do Warszawy przyjechała młodzież z Polski oraz Polacy z siedmiu krajów: Białorusi, Litwy, Łotwy, Niemiec, Rosji, Ukrainy i Uzbekistanu – łącznie blisko 1300 osób. Głównym celem Parafiady jest

rozbudowanie i podtrzymywanie tożsamości narodowej wśród młodego pokolenia Polonii i Polaków za granicą, tworzenie żywej więzi z historyczną ojczyzną, integracja dzieci i młodzieży polonijnej i polskiej oraz integralne wychowanie ich przez sport, kulturę i sztukę.

Bogaty program Parafiady oparto na trzech filarach: stadion – teatr – świątynia. Każda grupa mogła uczestniczyć w konkursach dotyczących historii Polski, wiedzy o Polsce i religii, konkurencjach sportowych, jak również konkursach wokalnych, teatralnych i plastycznych. Oprócz tego dla dzieci były zorganizowane warsztaty tematyczne oraz niezapomniane wycieczki po Warszawie.

Każdy dzień zaczynał się od mszy świętej, a wieczorem, po konkursach i wyścigach, wszyscy zbierali się na modlitwie wieczornej.

Teatr „Dialog” godnie reprezentował Winnicę – wśród 17 zespołów otrzymał III miejsce w kategorii Teatralizacja tematu religijnego i II za miniatury teatralne na motywach wierszy dla dzieci autorstwa wybitnych polskich poetów. Młodzi aktorzy są dumni również z osiągnięć pozostałych członków podolskiej grupy. Anastazja Kozłowska zajęła II miejsce w konkursie plastycznym na temat „Sen o Warszawie”, Daryna Polarsz – III miejsce w konkursie plastycznym na temat

„Rodzina szlakiem do Świętości”. W konkurencjach sportowych zwyciężanie też znaleźli się w ścisłej czołówce. W ogólnym rankingu drużyna z Winnickiego Kulturalno-Oświatowego Związku Polaków uplasowała się na 5. miejscu!

Organizatorzy starali się wyróżnić każdego uczestnika Parafiady. Dzieci otrzymały dyplomy, pamiątkowe medale, upominki i słodycze. Ale największym prezentem były dla nich dwutygodniowe wakacje nad morzem Bałtyckim w Ustroniu Morskim, gdzie czekały na nich nowe ciekawe konkursy i wycieczki. Opaleni i bardzo zadowoleni młodzi winniczanie przywieźli do domu nie tylko sporo nagród i dyplomów, ale także niezapomniane wrażenia i wspomnienia, których wystarczy im na cały rok szkolny.

W imieniu grupy dzieci z Winnicy serdecznie dziękują organizatorom Parafiady za tak wspaniały zorganizowany pobyt w Polsce.

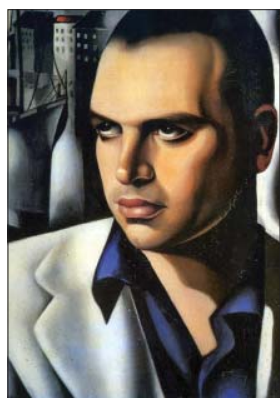
Kierownik Teatru „Dialog”
Wiktoria Gajdasz

POEZJA KRESOWA

Jarosław Iwaszkiewicz urodził się w 1894 roku w Kalniku (dziś obwód winnicki). Był znanym poetą i prozaikiem, tłumaczem oraz eseistą. Pochodził z rodziny, która więzami pokrewieństwa była związana z kresowym ziemiaństwem. Nad jej sytuacją finansową zaciążyły represje za udział w powstaniu styczniowym, jakie dotknęły ojca poety. Po jego śmierci w roku 1902 rodzina wyjechała na kilka lat do Warszawy, ale wkrótce Iwaszkiewicz powrócił na okupowane przez Rosję Kresy. W Kijowie dostał się na studia prawnicze. Debiutował w roku 1915 sonetem „Lilith”.

Od roku 1918 związał się w Warszawie z grupą skupioną wokół pisma „Pro Arte et Studio”. Był jednym z członków grupy poetyckiej Skamander, do której należeli także Antoni Słonimski, Jan Lechoń, Julian Tuwim oraz Kazimierz Wierzyński.

W 1919 wydał pierwszy tom poetycki „Oktostychy”. Ożenił się z Anną Lilpop, córką zamożnego przemysłowca, która przez całe swoje życie związana była z literaturą. Wiersze, prozę i recenzje publikował w „Kurierze Lwowskim” (1921-1922) i „Tygodniku Ilustrowanym” (od 1922). W 1921 założył



Jarosław Iwaszkiewicz (1894-1980)

wraz z przyjaciółmi eksperymentalny teatr artystyczny „Elsynor”.

W 1928 roku Iwaszkiewicz zamieszkał w Podkowie Leśnej, w domu nazwanym Stawiskiem, gdzie obecnie mieści się muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów.

Na początku lat 30. pełnił funkcję sekretarza poselstwa polskiego w Danii, a następnie Belgii. Wiele podróżował, m.in. do Włoch i Francji. Podczas wojny mieszkał z żoną w Stawisku, gdzie prowadzili dom otwarty dla artystów.

W 1945 roku został redaktorem tygodnika „Nowiny Literackie”; a dziesięć lat później objął redakcję „Twórczości”. Funkcję tę sprawował do śmierci. Zmarł w roku 1980 w Warszawie.

Jesień w Warszawie

W alejach białe obserwując pieski,
Oglądam spadające chrupliwe kasztany,
Którymi się zachwycał gdzieś tam Miłaszewski.
Gdybyż park na błękitno był pomalowany!

Ultramaryny dreszcze na szarym asfalcie!
Szaro się podesłała pod stopy ulica.
Ćmy złotych liści, tylko się nie spalacie:
Stolica!

Mgliste aleje i miękkie futerka,
Niskie obłoki, smak węgielki chłodnej.
Chodniki: dziwna dymów, serc rozterka.
O jakież jestem głodny!

Pomiędzy już nadpsute zabłąkane dale
Rzymianka-warszawianka, jak z chaty Ewandra,
Syn żołnierza wita, przeginając talię
Na posiniałym placu szaro Aleksandra.

Za chwilę znowu jesień i Nowy Świat w mgłach,
Wąska, wąska, tasiemna ulica.
Kameralne koncerty grywać będzie Bach.
Stolica - ha, stolica.

Gdzież tu zasadzić wszystkie swoje kwiaty
Między Ziemiańską, Kruczą a belferką,
Zaczarowane uciekające lato
Zakłóło w przedmiot marzeń przelotną kasjerkę.

Cóżem Ci, o Warszavo, ty Wiedeński Dworcze,
Uczylił szarobury, żeś wskazał godzinę,
Gdy wszystkie moje myśli bujne i dozorcze
Spłynęły i samotną odkryły głębinę.

„Maj” się mój gdzieś w Kijowie między Oktostychy
Płonący wydał zasię śmieszyl w Picadorze.
Nowogrodzkiej ulicy rów sinawo-cichy
Czasami tylko w głębi daje żółte zorze.

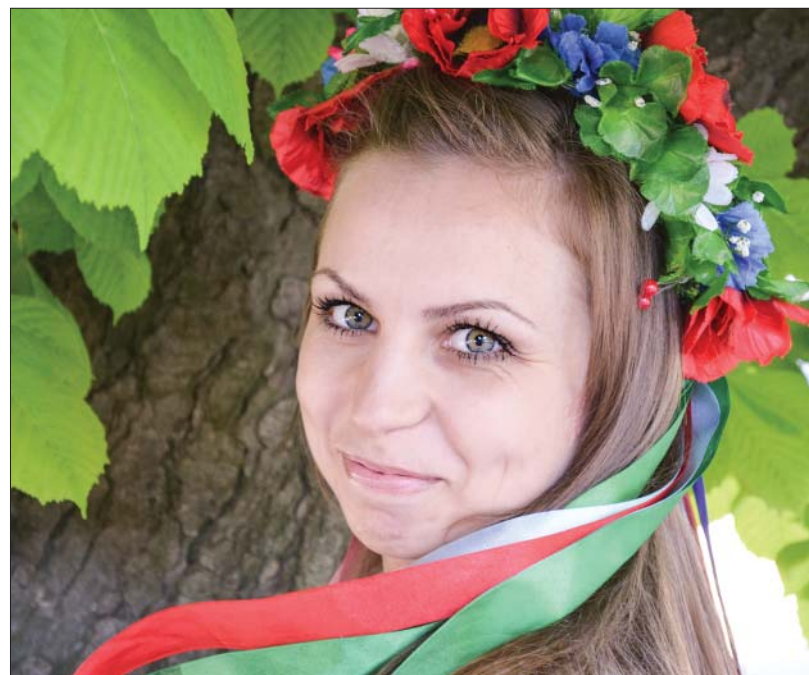
Dionizje 1922

Czy są Polacy na Zaporozżu?

Zaporozże kojarzy się nam przede wszystkim z kolebką kozackiej wolności – Siczą Zaporoską, hetmanami i kozakami w czerwonych szarawarach z fajką w ręku. Tymczasem żyją tam także nasi rodacy. Tyle że czasem zapominają, kim są.

Na wschodzie Ukrainy jest wiele małych miast i miasteczek, gdzie z pewnością mieszkają osoby polskiego pochodzenia. Jednak żeby ich tożsamość narodowa była mocna, muszą ją stale pielęgnować, dbać o swoją duchowość, zachowanie kultury i tradycji. Bywa, że w danej wiosce czy miasteczku tylko jedna czy dwie osoby nie boją się przyznać do polskości. Ale jeśli nie mają z kim porozmawiać po polsku czy pójść na mszę do kościoła katolickiego (jest ich bardzo mało na wschodniej Ukrainie), wówczas szybko ulegają procesowi asymilacji.

Na szczęście nie wszyscy na wschodzie zapominają o swoich przodkach. W dużych miastach obwodu zaporoskiego działają polskie organizacje społeczne, jak choćby Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe „Odrodzenie” w Berdiańsku czy „Polonia” w Melitopolu. W mniejszych też są młodzi chłopcy i dziewczęta, którzy dociekliwie i uparcie szukają kontaktu



Inna Stanowska - podolanka polskiego pochodzenia, mieszkająca na Zaporozżu

z krajem przodków, stając potem na czele polskich organizacji społecznych, zespołów artystycznych czy redakcji mediów polonijnych. Mając wiarę i chęć, można góry przenosić – wystarczy tylko chcieć.

Jedną z takich osób jest młoda 23-letnia Polka z pochodzenia, mieszkanka miasteczka Połogi na Zaporozżu, Inna Stanowska. Właśnie ukończyła Uniwersytet Medyczny, lubi uprawiać sport i turystykę, a od niedawna zaczęła interesować się kulturą i tradycją Polski.

– Niestety, nie znalazłam w swoim mieście kogoś, kto by tak samo jak ja był zainteresowany polskością – mówi Inna. – A bar-

dzo chciałabym nawiązać kontakt z młodzieżą polskiego pochodzenia mieszkającą w okolicy oraz rówieśnikami w Polsce. Być może w ten sposób uda mi się odnaleźć wspólne zainteresowania i tematy do komunikowania się w sieciach społecznościowych, i nie tylko. Marzę także o odwiedzeniu swojej historycznej ojczyzny – Polski. Jestem bardzo dumna, że mam polską krew.

A więc są Polacy na Zaporozżu. Jeżeli ktoś zechce poznać bliżej Innę Stanowską z miasteczka Połogi na Zaporozżu, może się z nią skontaktować za pomocą poczty elektronicznej i.stanovskaja@yandex.ua.

Wadym Stanowski

Posłów z Polski nie wpuszczono do ukraińskiej pilotki

Małgorzata Gosiewska (PiS) oraz Tomasz Makowski (Twój Ruch) próbowali 17 lipca spotkać się z więzioną w Rosji Nadię Sawczenko, która walczyła z prorosyjskimi separatystami na wschodzie Ukrainy.

Nadija Sawczenko to jedyna na Ukrainie kobieta pilot wojskowy samolotu bombowego Su-24M. Została uprowadzona przez separatystów i przekazana do Woroneża, gdzie została zatrzymana przez FSB pod zarzutem przyczynienia się do śmierci dwóch rosyjskich dziennikarzy w Donbasie. Sawczenko miała podać ukraińskiej artylerii współrzędne miejsca, w którym znajdowali się dziennikarze telewizji Rossija.

Do Woroneża udała się polsko-ukraińska misja obserwacyjna, by zobaczyć się z Nadiędą Sawczenko. W jej składzie znaleźli się polscy posłowie Małgorzata Gosiewska (PiS) oraz Tomasz Makowski (Twój Ruch), parlamentarzyści ukraińscy – Oksana Prodan i Oleg Osuchowski, a także m.in. przedstawiciele Fundacji Otwarty Dialog i mediów.



Polsko-ukraińska misja, mająca na celu uwolnienie Nadii Sawczenko

Członek misji Oleksander Bryginets został zatrzymany w Mińsku i nie mógł dołączyć do grupy.

Mimo wielu prób i starań uczestnikom misji obserwacyjnej nie udało się uzyskać zgody na widzenie z ukraińską żołnierzką. Zorganizowali więc pod aresztem pikietę z ukraińskimi i polskimi flagami. W ten sposób chcieli nagłośnić sprawę uwięzienia przez Rosjan Nadii Sawczenko i zwrócić na nią uwagę rosyjskich władz i światowej opinii.

Kierownictwo woroneskiego więzienia wpuściło do żołnierki jedynie adwokata i ukraińskiego konsula. To od nich wiemy, że Sawczenko prowadziła przez osiem dni protest głodowy.

Małgorzata Gosiewska parokrotnie przyjeżdżała na Podole jako obserwatorka wyborów parlamentarnych i jest dobrze znana w miejscowym środowisku polskim.

Redakcja

Berdyczowskie sanktuarium przyciąga jak magnes

Co roku uroczystości odpustowe ku czci Matki Bożej Szkaplerznej w Berdyczowie zapisują się w pamięci inaczej. Tegoroczne odbywały się pod znakiem modlitwy o pokój na Ukrainie i oddania wiernych pod opiekę Przenajświętszej Maryi Panny.

Uroczystości Matki Boskiej Szkaplerznej w Berdyczowie przywołują na myśl rozmaite refleksje:

– Msza święta w sobotę, poprzedzająca główne uroczystości, była skierowana szczególnie do młodzieży. W następnym dniu tradycja górowała nad nowoczesnością – przed mszą odpustową o godz. 11 można było usłyszeć w ciszy Górnej Świątyni śpiew starszych kobiet, które nuciły stare pieśni znane z dzieciństwa: „Matko Boska, Berdyczowska, nie opuszczaj nas”.

– Na placu przed sanktuarium widać flagi różnych parafii i zgromadzeń. Tu i ówdzie słychać język polski. Różaniec odmawiają nie tylko starsi ludzie, ale także młodzież. Szczęśliwe twarze pielgrzymów. Zmęczone, ale szczęśliwe. Witają Matkę Przenajświętszą: „Doszliśmy.



Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki w asyście biskupów i księży na schodach Sanktuarium Maryjnego w Berdyczowie

Maryjo, to Ty doprowadziłaś nas do Syna. Przynieśliśmy Tobie swoje radości i problemy. Spada deszcz, życiodajny deszcz. Na wschodzie to „deszcz smutku”. U nas ten deszcz nawadnia pola i drogi, a tam zmywa krew. Nie jest ważne, czy ty Ukrainiec, Polak, Rosjanin, Rumun. My wszyscy – Dzieci Jednego Boga.

– W sercu każdego tętni prośba o pokój, o ratunek dla tych, którzy

znaleźli się w niewoli. Arcybiskup Malchuk prosi pielgrzymów o modlitwę w intencji ofiar separatystów. O wyzwolenie z niewoli księdza Wiktora Wonsowicza i innych zakładników.

– Przy ołtarzu przed sumą odpustową staje 100 kapłanów, biskupi i arcybiskupi. Honorowy gość ks. Albert Wach OCD podkreśla, że „Maryja jednoczy!”. Po liturgii mło-

dzież gromadzi się na czuwaniu modlitewnym w sanktuarium.

– Wielu studentów, wolontariuszy wróciło z Polski, aby oddać cześć Matce Bożej. „Cieszę się, że ludzie, z którymi tutaj rozmawiałem, mają polskie pochodzenie lub studiowali tam. Niektórzy brali udział w szkoleniach językowych. Cieszę się, że w seminariach duchownych na Ukrainie też można nauczyć się

języka polskiego” – dzieli się wrażeniami z pobytu w Berdyczowie pewien profesor nauk politycznych z polskiego uniwersytetu (niestety nie podał swego nazwiska). – Na każdy fragment podróży do Berdyczowa przygotowałem inne intencje. Modliłem się o pokój w Europie, zwłaszcza na Ukrainie. Kiedy modlimy się, odczuwamy jedność.

– Po raz kolejny w pielgrzymce z Radomyśla do Berdyczowa uczestniczą wolontariusze z Oświęcimia. Sześć dni w spędzili w podróży. Niektórzy znaleźli informacje o sanktuarium berdyczowskim na portalach internetowych – polskich lub polonijnych.

– W tym roku chór parafialny przygotował pieśni w języku polskim, łacińskim i ukraińskim. Wierni chętnie dołączali się do śpiewania i uczestnictwa w liturgii. Po poświęceniu tablicy z relikwiami papieża Polaka procesja wyruszyła na „plac Jana Pawła II” – przed sanktuarium, gdzie odbywała się liturgia. Celebrował ją arcybiskup Piero Marini (przewodniczący Papieskiego Komitetu ds. Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych, świadek życia i działalności Jana Pawła II, były Mistrz Papieskich Ceremonii Liturgicznych). Nie zabrakło gości honorowych: konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek, płk. Krzysztof Lis (attaché wojskowy przy Ambasadzie RP w Kijowie), poseł RP Jan Dziedzicak, burmistrz Berdyczowa Wasyl Mazur. Przepiękne powitanie dla Papieskiego Delegata przygotowały miejscowe dzieci.

Matko Boska Berdyczowska – módl się za nami.

Władysław Rudnicki

Podolski Katyń doczeka się upamiętnienia?

Prawie 10 000 niewinnych Ukraińców, Polaków, Rosjan, nauczycieli i duchownych, rolników i inżynierów, zamordowali w latach 30. XX wieku funkcjonariusze NKWD i pochowali w zbiorowych mogiłach w Winnicy. W 1943 ekshumowali je Niemcy.

W redakcji winnickiej gazety „RIA” 18 lipca odbyło się spotkanie poświęcone makabrycznym wydarzeniom sprzed ponad siedemdziesięciu lat, które miały miejsce w mieście. Chcą powołać komisję, która by się zajęła zbrodnią NKWD w znacznie szerszym wymiarze niż dotychczas.

Stowarzyszenie młodych historyków „Historia Winnicy” reprezentował Oleksander Fedoryszyn, władze obwodowe – Włodzimierz Łazarenko, cerkiew prawosławną – Nazar Dawidowicz, polskie środowisko i media polonijne – Jerzy Wójcicki oraz winnicki pułk Bohuna – Mychajło Riuchow.

Uczestnicy spotkania połączyli się przez Skype’a z mieszkającym w Australii Georgijem Kiszkow-skim, ostatnim żyjącym świadkiem ekshumacji zwłok ofiar NKWD,



Spotkanie grupy roboczej w sprawie utworzenia kompleksu memorialnego w południowo-wschodniej części winnickiego parku rozrywki

którą podczas niemieckiej okupacji Winnicy przeprowadziła międzynarodowa komisja. Georgij Kiszkowski opowiedział o okolicznościach rozkopywania w 1943 roku mogił przy ulicy Pidlisnij (wzdłuż Chmelnicki Straże, dziś ul. gen. Arabeja), a także w miejskim parku rozrywki. Na pochówki szczątków przybyło do Winnicy wiele osobistości – ludzie kultury i sztuki z państw europejskich, biskupi prawosławni. Przyjechał nawet prezydent Chorwacji, która wówczas była sojusznikiem nazistowskich Niemiec. Kiszkowski do dziś pamięta odór rozkładających się ciał. Jego ojciec brał udział w liturgiach pogrzebowych i po każdym

takim nabożeństwie musiał oddawać odzież do prania.

Niemcy bardzo szczegółowo opisali proces badania zwłok i jego rezultaty w opublikowanej w 1943 roku książce „Winnitza”, obarczając odpowiedzialnością za ludobójstwo komunistyczne władze ZSRS. Egzemplarz tej książki przyniósł na spotkanie o. Nazar. Pozycja jest bogato ilustrowana fotografiami z prac międzynarodowej komisji badającej zwłoki wydobywane z dołów o ponad 4-metrowej głębokości. Na zdjęciach wyraźnie widać otwory od kul w tyle czaszek oraz związane za pomocą „węzła NKWD” ręce ofiar.

Każdy z obecnych przedstawił koncepcję upamiętnienia miejsc w Winnicy kojarzonych z okrucieństwami komunistycznego reżimu z lat 1937-1938. Przedstawiciel władz obwodowych Łazarenko przypomniał, że obecny przewodniczący Rady Obwodowej Swytko zabronił przeprowadzenia jakichkolwiek imprez rozrywkowych w Parku Kultury i Rozrywki im. Gorkiego do końca roku. Oleksander Fedoryszyn przedstawił szczegółową mapę parku z zaznaczonymi miejscami dziesięciu zbiorowych mogił ofiar NKWD, w których było pochowanych łącznie ponad 9 tysięcy osób. Młody historyk twierdzi, że ich ciała po ekshumacji Niemcy przenieśli w inne miejsce – na cmentarz przy ulicy Arabeja.

Jerzy Wójcicki poinformował o wydaniu przez władze miejskie pozwolenia na umieszczenie w centralnym miejscu parku rozrywki marmurowych tablic przypominających o zniszczonym cmentarzu rzymskokatolickim, w którego miejscu znajduje się spora część parku, i o bestialstwach NKWD w Winnicy. Pozwolenie udało się uzyskać po ponad dziesięciu miesiącach sta-

rań, ale najpierw trzeba było zebrać ponad 1200 podpisów osób popierających ten pomysł.

Spotkanie w redakcji „RIA” zakończyło się podjęciem decyzji o złożeniu w Radzie Miejskiej wniosku o umieszczenie przy głównych alejach parku plansz informacyjnych zawierających daty śmierci i liczby zamordowanych i zakopanych w zbiorowych mogiłach niewinnych ludzi. Mają one przypominać, że park jest w istocie gigantyczną nekropolią.

Kolejnym etapem zachowania świadectwa przeszłości będzie utworzenie Kompleksu Memorialnego, to znaczy zostaną wytyczone strefy uszanowania zmarłych – cmentarz polski, miejsca pochówku niemieckich oficerów, sowieckich żołnierzy, broniących miasta oraz ofiar NKWD – które zajmą znaczną część parku.

Ponad połowa mieszkańców Winnicy nie wie, że miejscowy Park Kultury i Rozrywki im. Gorkiego kryje straszną tajemnicę. Najwyższy czas, by mówić o tym głośno, tym bardziej że jest w tej sprawie dobra wola nowych władz Ukrainy.

Redakcja

Przejazdem przez Majdan

Wojciech Mucha, warszawski dziennikarz ogólnopolskiej „Gazety Polskiej Codziennie”, 25 lipca odwiedził Winnicę.

Nie tylko Polacy z Ukrainy spędzali dni i noce na kijowskim Majdanie podczas gorących miesięcy protestu przeciwko reżimowi byłego prezydenta Wiktora Janukowycza. Często gośćmi „wyspy wolności” byli także rodacy z Polski – dziennikarze i woluntariusze, którzy przejęli sprawę aspiracji europejskich Ukrainy, próbowali pokazać światu prawdziwe oblicze rewolucji godności. Jednym z nich był Wojciech Mucha, dziennikarz ogólnopolskiego czasopisma „Gazeta Polska Codziennie”, który spędził na Majdanie łącznie ponad dwa miesiące.

Po raz kolejny Wojtek przyjechał na Ukrainę w drugiej połowie lipca, gdy zaczął realizować swój pomysł napisania książki o Majdanie. Ma ona, według słów autora: „nieco różnić się od innych o podobnej tematyce”. Po kilku dniach spędzonych w Kijowie polski dziennikarz wyruszył na Podole i Bukowinę, gdzie rozmawiał z działaczami środowisk polskich i ludźmi, którzy zostali ranni w Kijowie pod koniec lutego tego roku.

W Winnicy Wojciech Mucha spotkał się z redakcją miesięcznika „Słowo Polskie”. Odwiedził miejscowy cmentarz polski zniszczony przez komunistów oraz dowiedział się kilku ciekawych faktów na temat pobytu Józefa Piłsudskiego na Podolu.

Następnie z prezesem polskiej organizacji społecznej w Barze Arturem Cyciurskim pojechał do Baru, gdzie przeprowadził serię wywiadów z uczestnikami Majdanu i miejscowymi Polakami.

Zdaniem polskiego dziennikarza, Ukraińcy na Majdanie zrobili pierwszy krok kulturowy i ewolucyjny i nie mogą się już cofnąć.

Jest pan częstym gościem na Ukrainie. Był pan uczestnikiem



Wojciech Mucha - Polak, który od środka poznał Majdan podczas rewolucji godności

kijowskiego Majdanu. Czy obecny przyjazd też jest związany z rewolucją godności, czy ma inny cel?

Wojciech Mucha: – Jestem, można powiedzieć, na wyjeździe urlopowym, ale przy okazji zbieram materiały do książki, która będzie opisywała różne aspekty związane z przemianami na Ukrainie po Majdanie.

Jakie miejscowości planuje pan odwiedzić?

– Byłem już w Kijowie, teraz jestem tu, w Winnicy, za chwilę wyjeżdżam do Baru, a potem do Kamieńca-Podolskiego, Czerniowiec, a jeśli się uda, to nawet na Zakarpacie, do Winogradowa. Potem wracam do Kijowa, i wyjeżdżam na wschód, do Słowiańska i Kramatorska. Pod koniec planuję pojechać do Równego oraz Lwowa i wrócić do Polski.

Przez kilka dobrych tygodni był pan świadkiem wydarzeń na Majdanie, obserwując wszystko na własne oczy. Jak teraz wygląda sytuacja, czy wydarzenia

rozwijają się zgodnie z pańskimi przewidywaniami?

– Przyjechałem na Majdan na początku grudnia ubiegłego roku, kiedy jeszcze nikt w Polsce nie zdawał sobie sprawy z tego, co się tutaj naprawdę dzieje. Chociaż istniało odczucie, że to coś więcej niż lokalne protesty społeczne. Przez cały czas pobytu tutaj, a byłem prawie dwa miesiące, miałem świadomość, że Ukraińcy chcą i będą walczyli o swój kraj. Ta walka, która najpierw była spowodowana chęcią podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE, bardzo szybko zmieniła się w rewolucję godności, w wojnę przeciwko Janukowyczowi, a teraz de facto – w wojnę z Rosją. Nikt nie mógł przewidzieć, że zwykły protest studentów na Majdanie może doprowadzić do takich wydarzeń!

Czy traktuje pan teraz Ukraińców tak samo, jak i przed Majdanem?

– Oczywiście, że mój stosunek do Ukraińców się zmienił. Większość Polaków kojarzyła Ukraińców

w jakiś niekonkretny sposób – czasami była to aluzja do „ruskich”, czasami były inne pejoratywne porównania. Traktowaliśmy Ukraińców jak i innych sąsiadów, którzy mieszkają obok, ale widujemy ich rzadko i rzadko się z nimi kontaktujemy. Nigdy nie byłem na Ukrainie wcześniej, przed Majdanem. Może to dobrze, bo nie miałem żadnych stereotypów, żadnych uprzedzeń. Udało mi się poznać wielu fantastycznych ludzi, zarówno Polaków mieszkających na Ukrainie, jak i samych Ukraińców. Staram się zrozumieć ten kraj, co nie jest łatwe, ale próbuję.

Czy zaangażowanie w sytuację na Ukrainie pomogło panu poszerzyć horyzonty, czy to majdanowe doświadczenie przydało się w pracy dziennikarskiej?

– No pewnie. Wydaje mi się, że Polacy wciąż mało wiedzą o Ukrainie. Na to, co się tutaj teraz dzieje, reagują raczej emocjonalnie. Część z nich jest dość agresywnie nastawiona wobec „zrewolucjonizowanego” państwa ukraińskiego, część jest

bardziej optymistyczna, po prostu chcą wiedzieć, jak wydarzenia się rozwijają. My chcemy pokazać Ukrainę taką jaką widzimy – bez dosypywania cukru, ale i bez przekłamywania. Oczywiście, że część stereotypów o Ukraińcach znajduje potwierdzenie, ale postrzeganie Ukrainy wyłącznie przez pryzmat ukraińskich nacjonalistów jest błędne. Jak w tej bajce mówiącej o pięknym rycerzu Witaliju Kliczce, który musiał obronić księżniczkę Julię Tymoszenko przed złym tyranem Janukowyczem. Często tę bajkę podawałem jako przykład, chociaż piękna księżniczka istniała naprawdę, tak samo, jak rycerz na białym koniu.

Czy jest pan optymistą, jeśli chodzi o integrację europejską Ukrainy?

– Ta integracja zasługuje na szczególną uwagę, bo mam odczucie, że Ukraińcy postrzegają Unię Europejską jako coś idealnego. Coś, co istnieje w zgodzie ze swoimi założeniami, tzn. jest sojuszem niepodległych państw, współpracujących ze sobą w ramach wolności gospodarczej, swobodnego obrotu towarów i usług etc. Tymczasem UE staje się raczej molochem biurokratycznym, który nie jest już w stanie kontrolować samego siebie. Ale uważam, że bardzo dobrze, iż Ukraińcy mają świadomość, że należą do cywilizacji Zachodu, a nie do Azji. To nie może nie cieszyć. To także nauczka dla polityków europejskich, że oto gdzieś na mapie świata istnieje państwo, które w grudniu ubiegłego roku obudziło się z letargu, którego mieszkańcy wzięli do rąk flagę Unii Europejskiej i szli z nią pod ostrzałem karabinów. Dotychczas czegoś takiego w najnowszej historii Europy nie było. Wszyscy musimy być świadomi, że Ukraińcy zrobili pewien krok kulturowy i ewolucyjny do przodu. Muszą czuć się za to odpowiedzialni i rozumieć, że drugiej szansy może już nie być.

Z Wojciechem Muchą rozmawiał Jerzy Wójcicki, opracowanie Ania Szlapak

Przypomnijmy światu o zrywie do wolności

Powstanie warszawskie było wołaniem o pomoc do wolnego, demokratycznego świata. Ale tego wołania nikt nie chciał słuchać.

W styczniu 1944 roku Armia Czerwona przekroczyła przedwojenną granicę polsko-sowiecką na Wołyniu. Był to sygnał do rozpoczęcia przez Armię Krajową Akcji „Burza” – operacji wojskowej i politycznej, pozwalającej objąć władzę na terenie Polski przez prawowite władze podległe rządowi Rzeczypospolitej w Londynie. Walka AK z Niemcami miała być dowodem, że Polacy nie

złożyli broni, są gotowi do zapewnienia bezpieczeństwa swoim obywatelom. Sowietci byli jednak bezwzględni: w czasie zmagania z Niemcami korzystali ze wsparcia AK, następnie jednak polskie jednostki były rozbrajane, a żołnierze aresztowani bądź wcielani do jednostek podporządkowanych komunistom. Polska spod okupacji niemieckiej stopniowo dostawała się pod okupację sowiecką. Jedyną nadzieją na wsparcie polskich aspiracji do niepodległości było wołanie o pomoc do wolnego, demokratycznego świata. Wołanie, które popłynęło z serca Polski, z jej stolicy – War-

Jedyną nadzieją na wsparcie polskich aspiracji do niepodległości było wołanie o pomoc do wolnego, demokratycznego świata. Powstanie, które wybuchło 1 sierpnia 1944 roku, było właśnie tym wołaniem. Wołaniem, którego jednak nikt nie chciał słuchać...

szawy. Powstanie, które wybuchło 1 sierpnia 1944 roku, było właśnie tym wołaniem. Wołaniem, którego jednak nikt nie chciał słuchać...

1 sierpnia tego roku minęło równo 70 lat od wybuchu powstania. W Polsce tego dnia o godz. 17 zatrzymują się samochody i piesi, wyją syreny. Myśli biegną ku 63

powstańczym dniom. Jest okazja, by tego dnia przypomnieć światu o tych, których wołania o wolność nie usłyszano. Poniżej znajdą państwo symbol przypominający o powstaniu warszawskim. Namawiam, by był on używany w czasie przyszłorocznych obchodów rocznicowych, na wydawnictwach, stronach

internetowych, jako nadruk na koszulki czy nalepki. Warto, by pojawiać się wszędzie tam, gdzie będą go mogli zobaczyć ci, którzy o powstaniu nigdy nie słyszeli. Warto, by dzieci z polskich szkół poza granicami kraju na zakończenie roku otrzymywały koszulki z tym symbolem. Najważniejsze, by 1 sierpnia, wszyscy, którym bliska jest pamięć o powstaniu warszawskim, symbol ten mieli na sobie. Przypomnijmy światu o zrywie do wolności!

**dr Andrzej Zawistowski
Dyrektor Biura Edukacji Publicznej
Instytutu Pamięci Narodowej**

Gdzie hartował się duch narodu

Podole od XVI wieku było trwale związane z dziejami Polski. Włączone do Korony jako województwo podolskie, stanowiło odrębną całość zespoloną z resztą organizmu. W świadomości Polaków była to zarazem kraina „mlekiem i miodem płynąca” oraz „szkoła rycerska”.

Upadek ksiąząt ruskich, a tym samym koniec ich panowania na terenach objętych późniejszą, bo sięgającą XIV wieku, nazwą Podole, spowodował, że obszar ten stał się kością niezgody między Koroną Polską a Litwą. Władcy obu tych państw, prowadząc sukcesywne walki z hordami tatarskimi, ustawicznie plądrującymi ziemie Podola, czuli się wyłącznymi spadkobiercami spuścizny po książtach Rusi.

Związki Podola z Koroną Polską

Wysuniętą najbardziej na zachód część Podola z Trembowłą król Kazimierz Wielki włączył w 1366 roku do Korony jako część województwa ruskiego. Na zajętych przez Litwę ziemiach Podola od połowy XIV wieku utwierdzili się książęta Koriatowicze jako władcy udzielni z ramienia wielkiego księcia Olgierda. Pierwszą ich stolicą stał się Smotrycz, a potem ostatecznie funkcję tę pełnił Kamieniec Podolski.

Formalnie związani z Litwą, Koriatowicze orientowali swą politykę na współpracę z Koroną Polską i w polsko-litewskich konfliktach stali po stronie króla. Przynajmniej od roku 1366 wymienia się ich jako lenników Korony Polskiej. Od tego



Fragment mapy z XVI wieku, na którym widać napis „Ukraina” oraz „Podolia” (Podole)

czasu też nasila się proces kolonizacyjny z Zachodu. Przede wszystkim polscy i niemieccy osadnicy tłumnie zasiedlają powstające grody podolskie. Na terenach uwolnionych za sprawą ksiąząt Koriatowiczów spod władzy Tatarów w szybkim tempie powstają kolejne dobrze ufortyfikowane twierdze.

Współrządzający książęta, Jerzy i Aleksander, nadają w 1374 roku mieszkańcom stołecznego Kamieńca prawo magdeburskie. Dotyczyło tylko „nacji katolickiej” miasta, reprezentowanej głównie przez Polaków i Niemców. Rusini, tak jak przedtem, zarządzali się „prawdą ruską”, uwzględniając także nową rzeczywistość ustroju miejskiego. Znalazłszy się w granicach Korony Polskiej, ziemie kresowe wyodrębnione zostały w 1434 roku jako osobne województwo podolskie. Tutejsza szlachta uzyskała od króla Władysława III Warneńczyka w tymże roku na sejmie koronacyjnym przywilej zrównujący ją w prawach z rycerstwem polskim.

Pierwszym wojewodą został Piotr ze Sprowy Odrowąż.

W granicach rozległych terenów województwa znajdowały się tylko trzy powiaty: czerwonogrodzki, kamieniecki oraz latyczowski. Herbem województwa było złote promieniste słońce na białym polu. W senacie Rzeczypospolitej Podole reprezentowali trzej senatorowie: biskup kamieniecki, wojewoda podolski i kasztelan kamieniecki. Starosta, noszący tytuł „generała ziem podolskich”, miał pod swą jurysdykcją dwa grody: kamieniecki i latyczowski.

Będące w składzie Wielkiego Księstwa Litewskiego ziemie podolskie zostały włączone w skład Korony Polskiej na mocy uchwał sejmu lubelskiego 1569 roku. Wyodrębniono z nich województwo braclawskie. Składały się nań tylko dwa powiaty: winnicki i braclawski. Pierwszym wojewodą tej prowincji został Roman kniaz Sanguszko, kasztelanem braclawskim zaś mianowano Jędrzeja kniazuia Kapustę. W 1589 roku województwu nadano

herb z krzyżem kawalerskim na czerwonym polu. W krzyżu umieszczono błękitną tarczę z półksiężycem.

Z tych ziem wschodniopodolskich wysyłano do Warszawy dwóch senatorów: wojewodę i kasztelana braclawskiego. Na terenie województwa znajdowała się Targowica, znana w polskich dziejach z niesławnej pamięci konfederacji zawiązanej tutaj w 1792 roku. Wkrótce po rozbiorach województwo zostało zlikwidowane, jego ziemie zaś podzielono między gubernie podolską i kijowską.

Podolski mīt

Jako kraina męzna i żyzna, mlekiem i miodem płynąca Podole było znane w polskiej świadomości historycznej od wieków. Urodzony na Rusi Wojciech Kicki pisał:

Podole z Ukrainą szkołą nazywano Rycerską,

y nad insze żyźniejszą ją miano,

Bo poczwąwszy od zboża skąd do brego wolu

Dostać było Polacy do waszego stołu?

Skąd miodowe winnice szcudrze wychodziły?

Gdzie się zwierz rozmaity, lub ryby łowiły?

Skąd nabiātu, y owiec, niezliczone stada? Z Podola.

Ziemie kresowe w świadomości dawnych Polaków uchodziły za tereny, gdzie w ciągłych walkach z najazdami stepowców hartował się duch narodowy. Karol Szajnoch, bardzo poczytny historyk XIX-wieczny, pisał, iż poczynając od XV wieku, naród polski miał dwie szkoły – Akademię Krakowską i Ukrainę z Podolem, gdzie „uświęcał się jego charakter”. Narażeni na ciągle niebezpieczeństwa od stepów ordyńskich i wrogiej Moskwy, rycerze ze stanic podolskich stanowili najbardziej waleczną część obywateli państwa polsko-litewskiego, strzegących wartości świata zachodniego.

Obowiązek wojenny był tu wprost koniecznością, więc tylko to, co tęszem, wybitniejszym się czuło, co miało rozmach, fantazję, a nawet wybujałość energii – rwało się do tych dalekich, a dzikich ziem, gdzie lemiesz naspół z orężem przetwarza uroczyść, stepy i bory w uprawne pola.

Rycerstwo podolskie brało udział, wśród innych przedstawicieli ziem ruskich, w słynnej bitwie pod Grunwaldem. W sposób literacki odtwarzający te wydarzenia w powieści „Krzyżacy” Henryk Sienkiewicz pisał: „Szło pod swymi znakami szesnaście chorągwi polskich, w tych jedna przemyska, jedna lwowska i jedna halicka, i trzy podolskie, a za nimi piechoty tychże ziem”. Spośród innych miejscowości związanych z Podolem, wpisanych w dzieje chwały oręża polskiego należy wymienić Chocim, Trembowłę, Bar i Kamieniec Podolski.

Włodzimierz Osadczy

Z wizytą w telewizji WDT

14 lipca członkowie redakcji „Słowa Polskiego” wzięli udział w programie „Euroczas” w winnickiej telewizji państwowej.

Program „Euroczas” jest poświęcony europejskiej integracji Ukrainy. Jerzy Wójcicki i Mikołaj Bachur w rozmowie z redaktorem Wołodymyrem Hrycykiem opowiedzieli o polskich mediach na Podolu i Ukrainie, historii powstania portalu WiZyt.NET (SłowoPolskie.org) i gazety „Słowo Polskie”, a także podzielili się planami na przyszłość.

Podczas rozmowy w studiu telewizyjnym poruszano także kwestie polityczne. Polskojęzyczne media na Ukrainie wielokrotnie pisały na swoich łamach o potrzebie reformowania gospodarki i wprowadzenia



Jerzy Wójcicki, Wołodymyr Hrycyk i Mikołaj Bachur rozmawiają o polskich mediach na Ukrainie

reformy samorządowej. Redakcja „Słowa Polskiego”, podobnie jak inni mieszkańcy Ukrainy, optymistycznie patrzyła na przygotowywanie rządu Azarowa do podpisania

umowy stowarzyszeniowej z UE w Wilnie. Po haniebnej rezygnacji Wiktora Janukowycza z parafowania tego dokumentu członkowie redakcji pod polskimi flagami stanęli

na Majdanach Winnicy, Chmielnickiego, Żytomierza oraz Kijowa. Redaktor Wołodymyr Hrycyk dopytywał, czy podczas protestów Polacy znajdowali się w „polu zainteresowania” służb specjalnych, jakie są oczekiwania polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie po obaleniu reżimu Janukowycza i podpisaniu w czerwcu przez Petra Poroszenkę umowy stowarzyszeniowej z UE oraz jak „Słowo Polskie” dociera do czytelników.

Mikołaj Bachur, jeden z młodszych dziennikarzy gazety, opowiedział o tym, jak został członkiem redakcji, podzielił się z telewizjami swoimi planami studiowania w Polsce i wyjazdu do Gdańska w ramach Szkoły Młodych Liderów, na którą oddelegował go redaktor naczelny.

Pod koniec rozmowy w studiu telewizyjnym jej uczestnicy omówili

także współpracę redakcji „Słowa Polskiego” i zespołu WDT. We wrześniu w ramach jednego z programów telewizyjnych poświęconych działalności mniejszości narodowych na terenie Winniczyny ma się pojawić stały dział dotyczący Polaków, przygotowywany przez dziennikarzy „Słowa Polskiego”. Wołodymyr Hrycyk zaprosił ich do wspólnego tworzenia programu „Euroczas”, ze względu na częste wyjazdy dziennikarzy polonijnych do Polski i ich większe doświadczenie w kontaktach z polskimi instytucjami samorządowymi, fundacjami, Sejmem i Senatem.

„Euroczas” ukazuje się dwa razy w tygodniu w winnickiej telewizji państwowej WDT.

Mikołaj Bachur

Sanktuaria na wschodnim

Święte miejsca, w których Bóg w sposób szczególny udziela swojej łaski, słyną z cudownych obrazów, figur czy relikwii. Do 1917 roku mogło się nimi poszczycić dziesięć kościołów Winniczyny.

W poprzednim numerze (24) opisaliśmy trzy sanktuaria ziemi winnickiej: kościół pw. św. Anny w Barze, kościół pw. Trójcy Przenajświętszej i Sanktuarium Jezusa Chrystusa w Brahiłowie oraz braclawski kościół Matki Bożej Szkaplerznej. Teraz opiszemy kolejne siedem, w których szczególnie zaznaczyła się obecność Boga.

Kościół św. Apostołów Piotra i Pawła we wsi Kopijówka

W 1740 roku w Kopijówce staraniem Andrzeja Kamienieckiego powstał drewniany kościół, który w roku 1808 spłonął. Rok później ziemianin Potocki wzniósł w tym samym miejscu kolejny kościół katolicki pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. W 1916 roku jego parafia obejmowała 1783 wiernych.

Od XIX wieku do 1917 roku w kościele znajdował się cudowny obraz Jezusa Chrystusa, za którego pośrednictwem Bóg uczynił wiele cudów. Po przewrocie bolszewickim obraz zaginął.

W latach 30. kościół został zamknięty. Do katolików wrócił w 1941 roku. W 1953 roku Kopijówka znajdowała się wśród 18 miejscowości obwodu winnickiego, w których oficjalnie były zarejestrowane wspólnoty rzymskokatolickie. Obecnie parafia św. Apostołów Piotra i Pawła w Kopijówce liczy 215 katolików.

Kościół Jana Nepomucena we wsi Kuna (rej. hajsyński)

Budowa świątyni pw. św. Jana Nepomucena w Kunie ruszyła w 1773 roku dzięki datkom polskiego szlachcica Zachariasza Jaroszyńskiego (1700-1774), właściciela wielkich dóbr. Jaroszyński nie szczędził grosza na cele religijne, na budowę kościoła i klasztoru Kapucynów w Kunie, którą ukończył jego syn Antoni (1762-1829), przeznaczył znaczną sumę pieniędzy.

Kościół pw. św. Jana Nepomucena konsekrowano w roku 1825. Po stłumieniu powstania listopadowego (1830-31) na fali kasaty przez władze carskie kościołów i klasztorów rzymskokatolickich, formalnie zlikwidowano również klasztor w Kunie. Jednak kościół klasztorny nadal działał jako parafialny, w którym duszpasterzami nadal byli kapucyni. W 1913 roku parafia świątyni Jana Nepomucena liczyła 908 wiernych. Od 2. połowy XIX wieku

w kalendarzach kościelnych wspomina się o cudownym obrazie św. Antoniego w Kunie, a od początku XX wieku – również o słynącym łaskami obrazie Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy.

W czasie represji bolszewickich kościół św. Jana Nepomucena był wykorzystywany jako magazyn kolchozu. W 1993 roku oddano go wiernym. Parafia kościoła liczy 50 katolików.

Kościół Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Mohylowie Podolskim

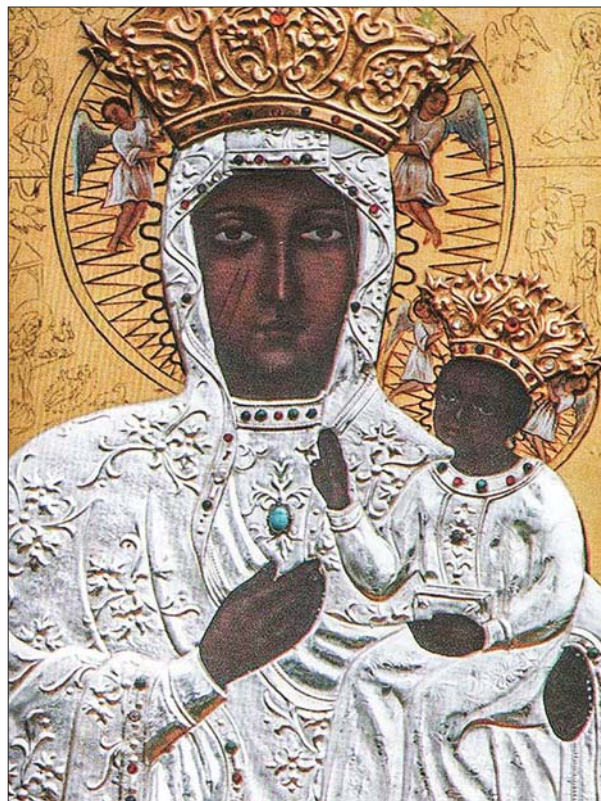
W 1743 roku wojewoda kijowski Józef Potocki zbudował dla miejscowych Ormian wyznających katolicyzm kościół pw. św. Grzegorza. Na jego miejscu w latach 1772-1791 hrabia Potocki wzniósł ormiańsko-katolicką kamienną świątynię Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. W 1810 roku została ona podniesiona do rangi katedry ormiańskiej. W 1885 roku stała się katolickim kościołem parafialnym obrządku łacińskiego. Przed I wojną światową parafia liczyła 1446 wiernych. Kościół był znany z cudownego obrazu Matki Bożej, który znajdował się w nim przynajmniej od XIX wieku. Obecnie kościoła podobnie jak cudownego obrazu Bogurodzicy już nie ma.

W roku 1991 katolicki ks. Leonid Tkaczuk z Czerniowiec rozpoczął budowę nowej świątyni w Mohylowie Podolskim przy ul. Wołodarskiego 15. Powstaje również klasztor Księży Marianów, w którym mieści się kaplica parafialna. Parafia liczy obecnie 350 wiernych.

Kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP we wsi Murafa

Mały kościół i klasztor Dominikanów we wsi Murafa powstał w 1627 roku dzięki Jadwidze Bełżeckiej. W ich miejscu w latach 1786-1791 hrabia Joachim Potocki ufundował nowy murowany kościół i klasztor. W 1913 roku parafia liczyła 9096 parafian. Za czasów sowieckich kościół w Murafie zamknięto tylko na krótko, dlatego udało się zachować jego bogaty wygląd zewnętrzny i wspaniały wystrój wnętrza.

Jednym z najbardziej znanych i szanowanych na Podolu był i wciąż jest cudowny obraz Matki Bożej Murafskiej (datowany na koniec XVII – pocz. XVIII wieku), który znajdował się w głównym ołtarzu kościoła. Zdobią go liczne wota i dary (pod koniec XIX wieku było ich ogółem: pierścieni – 3, wotów w kształcie tabliczek – 27, w kształcie serc – 10, oczu – 2, rąk – 1, nóg – 6, gwiazd – 19, krzyżyków – 11). Zazwyczaj cudowny obraz jest zasłonięty wizerunkiem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Cudowny obraz odsłania się



Obraz Matki Bożej Czezelnickiej



Centralny ołtarz w Murafie



Kościół pw. Matki Bożej Różańcowej w Tulczynie

w czasie wielkich świąt. W zakrystii znajduje się też stary cudowny krucyfiks.

Parafia pełni funkcję centrum murafskiego dziekanatu diecezji kamieniecko-podolskiej i liczy 5500 katolików.

Tywrowski kościół pw. Świętego Michała Archaniola

Właściciel Tywrowa Michał Jan Kaletyński (1672-1756) w 1739 roku udał się na pielgrzymkę do Częstochowy, gdzie kupił od pewnej ubogiej kobiety kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Wróciwszy do domu, umieścił go w swojej jadalni. W 1749 roku zauważono niezwykle blask bijący od obrazu. Specjalna komisja pod

przewodnictwem biskupa łuckiego w 1742 roku uznała go za cudowny. W tym samym roku Michał Kaletyński rozpoczął budowę kościoła świętego Michała Archaniola w miejscu innego, spalonego przez Kozaków w czasach Chmielnicyzny. W 1751 roku kościół był ukończony. Cudowny obraz Maryi uroczystie wniesiono do świątyni w obecności 20 tysięcy wiernych.

Michał Kaletyński zaprosił do Tywrowa dominikanów i przekazał im 100 tys. zł na budowę klasztoru przy kościele, którą ostatecznie ukończono w 1760 roku. W 1832 roku na mocy carskiego rozkazu klasztor został zamknięty, świątynia zaś stała się kościołem parafialnym. W 1913 roku należało doń 2280 wiernych.

Kościół o dwóch wieżach w fasadzie (nie zachowały się) zadziwiał swoimi rozmiarami. Zachwycający był też wystrój wnętrza. Najcenniejszy był cudowny obraz Matki Bożej ozdobiony kamieniami szlachetnymi i licznymi kosztownościami podarowanymi jako wyraz wdzięczności za uzdrowienie. W dniu wspomnienia Matki Boskiej Częstochowskiej do Tywrowa przybywali pielgrzymi z podolskiej, wołyńskiej, kijowskiej i innych guberni, ponieważ przy obrazie doznawali uzdrowienia nawet ciężko chorzy i kalecy. Na cześć obrazu powstało kilka pieśni i modlitw.

W latach 30. ubiegłego wieku władze bolszewickie zamknęły tywrowską świątynię. Po 2. wojnie światowej najpierw urządzono w niej magazyn zboża, a następnie

Podolu

hałę produkcyjną. O cudownym obrazie słuch zaginał.

W 1991 roku wiernym oddano część pomieszczeń klasztornych, w których urządzono kaplicę. Od 1993 roku parafią opiekują się ojcowie oblaci z Hniewania. Kościół wymaga kapitalnego remontu i przebudowy.

Parafia pw. Matki Bożej Różańcowej w Tulczynie

Pierwsza świątynia w Tulczynie stanęła na początku XVII wieku. Był to kościół Dominikanów z klasztorem, który w 1811 roku spłonął. W 1784 roku poświęcono miejsce pod nowy kościół i klasztor. Jego fundatorem był hrabia Stanisław Szczęśny Potocki, który wybrał Tulczyn na swoją podolską rezydencję. Na krótko przed jego śmiercią na cmentarzu zaczęto wznosić mury nowej kaplicy, w której w 1805 roku został pochowany. Jej budowę ukończyli synowie Szczęsnego Potockiego. W 1817 roku w dniu św. Stanisława kaplicę konsekrowano. Po upadku powstania listopadowego za udział w nim potomków Potockiego kościół dominikański zabrano katolikom i oddano prawosławnym. Od tamtego czasu kaplica cmentarna stała się jedyną w mieście świątynią katolicką – kościołem św. Stanisława, Biskupa i Męczennika (obecnie parafia Matki Bożej Różańcowej).

W latach 1872-74 dzięki ofiarności wiernych, których w owym czasie było około 1500, kościół rozbudowano. W majestatycznym wnętrzu oko przyciągały zwłaszcza obraz Matki Bożej oraz cudowny obraz świętego Wincentego Ferreriusza, który pojawił się w XIX wieku.

Po przejściu władzy przez bolszewików mienie kościelne, ziemie i budynki zostały znacionalizowane. Wiele przedmiotów liturgicznych i gospodarczych, w tym cudowny obraz, zniknęło. W latach 20. XX wieku kościół odebrano katolikom, po dziesięciu latach zorganizowano w nim więzienie. Podczas niemieckiej okupacji Tulczyna w 1941 roku w kościele ponownie były odprawiane msze św. Ale już w 1944 roku urządzono w nim szpital. Po wojnie na krótko świątynię oddano parafianom, jednak w roku 1953 władze znów ją zamknęły. Od tamtego czasu pomieszczenie kościoła służyło kolejno jako sala sportowa, akademik technikum weterynaryjnego, sala imprez okolicznościowych. Do wiernych wróciła w roku 1991. Obecnie parafia tulczyńska liczy 270 osób.

Sanktuarium Matki Bożej Czeczelnickiej

Pierwsza katolicka świątynia pw. św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny w Czeczelniku powstała w 1751 roku. Niedługo potem trawił ją ogień. Olbrzymi,

tym razem murowany kościół św. Józefa wybudowano w 1786 roku. W latach 1818-1823 został rozbudowany dzięki datkom wiernych. Od początku 1773 roku pracowali nim jezuici, później – księża diecezjalni. W 1913 roku parafia liczyła 4465 wiernych.

W głównym ołtarzu kościoła mieścił się cudowny obraz – kopia wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej, wykonana przez nieznanego malarza w XVIII wieku. W 1750 roku w Czeczelniku doznał przy nim uzdrowienia nieuleczalnie chory syn Ignacego Mroczkowskiego – ekonoma państwa Lubomirskich, któremu miejscowy lekarz nie był w stanie pomóc. Jedyną nadzieją dla chłopca była Matka Boska Częstochowska, jednak stan chorego nie pozwalał na podróż do dalekiej Częstochowy. Na szczęście w domu rodziców znajdowała się kopia obrazu z jasnogórskiego klasztoru, którą w podzięcie za gościnność zostawił nieznany malarzwracający z Częstochowy. Matka chorego dziecka klęczała przed obrazem i żarliwie prosiła o wstawiennictwo Bogurodzicę. I stał się cud – chłopak ozdrowiał. Wieść o wstawiennictwie Matki Boskiej szybko rozeszła się daleko poza granice parafii. Do Czeczelnickiej Madonny, jak ją już wtedy nazywano, zaczęli pielgrzymować pątnicy. Z czasem obraz Bogurodzicy zasłynął cudami nie tylko na Podolu.

W 1937 roku kościół został zamknięty, w czasie wojny wrócił do wiernych. W roku 1950 ponownie go zamknięto. Tym razem posłużył za magazyn zboża, później urządzono w nim kino. Kilukrotnie przebudowy całkowicie zmieniły jego pierwotny wygląd. Za czasów władzy bolszewickiej kosztowne szaty z cudownego obrazu zostały skradzione, sam obraz zaś przechowywali parafianie.

W 1990 roku świątynię w Czeczelniku oddano wspólnocie rzymskokatolickiej, przedtem msze św. były odprawiane w kaplicy na cmentarzu parafialnym. Od 1988 roku opiekę duszpasterską sprawował ks. Jan Duklan Pawluk. Dzięki jego staraniom ruszyła odbudowa świątyni i klasztoru franciszkańskiego. Od 1991 roku budowę kierował franciszkanin Maksymilian Żydowski, który rok później został jego pierwszym proboszczem. Z jego inicjatywy w 1993 roku zniszczony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej (Czeczelnickiej) został w Polsce poddany renowacji i umieszczony w przepięknej bogatej ramie. 20 października w tym samym roku papież Jan Paweł II poświęcił go w Rzymie, a 12 sierpnia 1995 roku obraz został umieszczony w głównym ołtarzu czeczelnickiego sanktuarium. Odpust w parafii, liczącej 900 wiernych, odbywa się 26 sierpnia.

Leonid Petrow,
opracowanie Irena Rudnicka

Mity i realia polskich miast na przykładzie Gdańska

Podczas gdy grupa winniczej młodzieży przebywała w lipcu w Szkole Młodych Liderów w jednej z dzielnic Gdańska, życie mieszkańców miasta obserwowała Wiktoria Draczuk, dziennikarka Słowa Polskiego.

Mieszkaliśmy w gdańskim osiedlu Wyspa Sobieszewska, do centrum jeździliśmy transportem miejskim. A w związku z tym, że robiliśmy to dość często, miałam okazję porównać Polaków z Ukraińcami, zwłaszcza pod kątem zachowania się w miejscach publicznych.

Co się od razu rzuca w oczy w Gdańsku, kiedy trafiasz tu po raz pierwszy? Bardzo dogodny dojazd z okolicznych wsi i mniejszych miasteczek dużymi i przestronnymi autobusami, które swoim rozmiarem przypominają nieco winnicke trolejbusy. Bilety można kupić wyłącznie w automatach i kioskach w mieście lub podczas postoju na przystanku u kierowcy. Kierowca nigdy nie będzie „żonglował” pieniędzmi podczas ruchu, jak to robią jego ukraińscy koledzy w marszrutkach, poza tym bilety kupione bezpośrednio w autobusie kosztują nieco drożej.

Pierwszy kontakt z mieszkańcami Pomorza miałam właśnie w autobusie. Ludzie są różni wszędzie. Europejczycy też potrafią zachować się po chamsku. To nieprawda, że wszyscy Polacy są kulturalni i idealni.



Grupa młodzieży z Winniczyny w Gdańsku

Chociaż większość mieszkańców Gdańska jest wesoła i przyjazna dla turystów.

Pewnego razu jakiemuś mężczyźnie zrobiło się duszno w autobusie, więc chciał, by okno było otwarte. Inni pasażerowie oponowali, twierdząc, że jest przeciąg. W końcu pan postawił na swoim – okno pozostawiono otwarte. Kolejnego razu wdałam się w rozmowę z innym pasażerem. Gdy dowiedział się, że jesteśmy z Kresów, na cały autobus zaśpiewał „Hej, sokoły”. Cóż, idealnych ludzi nie ma, dlatego nie warto tworzyć stereotypów.

Gdańsk nie zawsze leżał w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. Przed I wojną światową nazywał się Danzig i należał do Niemiec. W okresie międzywojennym był autonomicznym miastem-państwem – Wolnym Miastem Gdańskiem. Dopiero po II wojnie wrócił do Polski, lecz w opłakanym stanie – był zrujnowany, 90 proc. zabytkowego śródmieścia leżało w gruzach. Wydawało się, że nie ma sensu go odbudowywać. Lecz po niecałych dziesięciu latach miasto zakwitło na nowo, a po wejściu Polski do Unii Europejskiej rozpoczęło się jego prawdziwe odrodzenie. Co roku

ogromne pieniądze są wydawane na rekonstrukcję historycznych kamienic oraz budowę nowoczesnych obiektów infrastruktury. Turystyka staje się bardzo dochodowym biznesem. Wygląd miasta dopełniają organizowane przez jego władze jarmarki i rozmaite festiwale. Dzięki temu praktycznie przez cały rok po Gdańsku krążą tłumy turystów.

Gdańsk przyciąga jeszcze z jednego powodu – morza. Co ciekawe – niezależnie od tego, ilu ludzi przyszedłoby na plażę, pod koniec dnia jest ona czysta. Na każdym kroku stoją kosze na śmieci, które pracownicy służb komunalnych wczesnym rankiem opróżniają. To podstawowa różnica między miastami europejskimi a miastami na Ukrainie. Nawet we Lwowie i Czerniowcach nie jest tak czysto, jak w którymkolwiek polskim miasteczku powiatowym.

Niepowtarzalna atmosfera Gdańska, jego przepiękne kamienice, zabytkowe uliczki, przyjaźni mieszkańcy i zapach morza... Gdańsk przypomina mi Lwów, ale żeby Lwów zabłyszczał jak Gdańsk, mieszkańcy i władze muszą się nim zaopiekować, tak jak mieszkańcy Gdańska swoim miastem.

Redakcja

Młody Polak nagrodzony przez kosmonautę

Jan Matuszczak z rejonu deraźniańskiego na Chmielnickim otrzymał „Eksperymentalne badanie wrzenia cieczy” otrzymał specjalne wyróżnienie i dyplom z rąk pierwszego ukraińskiego kosmonauty Leonida Kadeniuka.

Janek jest uczniem chmielnickiego gimnazjum im. Włodzimierza Krasickiego oraz członkiem Małej Akademii Nauk Ukrainy. Niejednokrotnie zwyciężał w miejskiej i obwodowych olimpiadach z matematyki, fizyki oraz geografii.

Za ostatnią pracę w dziedzinie fizyki młody naukowiec zdobył III miejsce w konkursie



Jan Matuszczak otrzymał nagrodę z rąk byłego kosmonauty Kadeniuka

krajowym, który odbył się pod egidą pierwszego ukraińskiego kosmonauty.

Życzymy Janowi Matuszczakowi dalszych sukcesów w nauce.

Franciszek Miciński

Szlachta w Radomyślu

40 członków i sympatyków Zjednoczenia Szlachty Polskiej w połowie lipca zwiedziło zabytkowy kompleks historyczny „Zamek Radomyśl” we wschodniej części obwodu żytomierskiego.

Wśród celów Zjednoczenia Szlachty Polskiej jest m.in. kultywowanie języka, tradycji narodowych i kultury polskiej poprzez zwiedzanie historycznych obiektów w obwodzie żytomierskim. Dlatego jego członkowie w niedzielę 13 lipca ruszyli na wycieczkę do Radomyśla, gdzie znajduje się zabytkowy kompleks historyczny.

Kompleks Historyczno-Kulturalny „Zamek Radomyśl” to prywatny obiekt turystyczny powstały w latach 2007-2011 z inicjatywy znanej ukraińskiej lekarki i działaczki społecznej dr Olgi Bohomolec. Mieści się na terytorium starego zamku, wybudowanego w czasach I Rzeczypospolitej Polskiej.

Zamek położony jest na historycznym szlaku handlowym „Via Regia” prowadzącym z Hiszpanii do Rosji. Obecnie program „Via Regia” (tak zwana Europejska Droga Kultury) obejmuje swym patronatem wszystkie zabytki leżące na tym dawnym trakcie królewskim i ma za zadanie wspieranie wymiany kulturalnej i rozwoju turystyki między państwami europejskimi.



W trakcie wycieczki po kompleksie historycznym „Zamek Radomyśl”

Na progu zamku ekipę młodych żytomierzan powitał przewodnik, po czym wszyscy wyruszyli, by oglądać atrakcje kompleksu: park krajobrazowy, Muzeum Ukraińskich Ikon Domowych, rzeźby z XVII-XIX wieku, pomnik archimandryty Ławry Kijowsko-Peczerskiej Elizeusza i młyn z XIX wieku, który powstał na ruinach dawnej papierni (1612 rok).

Największą atrakcją zamku jest bez wątpienia Muzeum Ukraińskich Ikon Domowych. Znajduje się w nim prywatna kolekcja ikon i obrazów zbieranych przez 16 lat i odrestaurowanych przy wsparciu Olgi Bohomolec. Po muzeum opro-

wadzał wycieczkowiczów dyrektor kompleksu Jurij Rudnicki.

Muzeum Ukraińskich Ikon Domowych jest pierwszą i jedyną na Ukrainie, a być może na świecie tego rodzaju placówką. Jej zbiory obejmują ponad 5000 obrazów i rzeźb (prawosławnych, katolickich i unickich), powstałych w XVI-XX wieku w różnych częściach Ukrainy – od Zakarpacia do Słobożanщины. Szczególne miejsce wśród eksponatów zajmuje wyrzeźbiona z kamienia ikona św. Mikołaja z XII wieku.

Wśród pamiątek jest sporo obrazów pochodzących z Huculszczy-

zny. W muzeum znajduje się także osiem obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej. Pięć z nich jest dostępnych do oglądania, trzy inne są przechowywane w archiwum.

Wszystkie ikony zostały w latach wojującego ateizmu wyrzucone z domów. Wiele z nich zachowało piętno tych smutnych czasów, gdy wiara była prześladowana. Wśród eksponatów znajduje się skrzynia wykonana z ikon czy też okiennica z przeciętego na pół obrazu św. Mikołaja.

W zbiorach muzeum są jeszcze przedmioty kultury materialnej z XVIII-XIX wieku.

– Park krajobrazowy „Zamku Radomyśl” powstał z uwzględnieniem współczesnych wymogów ochrony środowiska. Ingerencja człowieka w środowisko naturalne została ograniczona do minimum – mówi przewodnik. – Chodząc po parku, można zobaczyć rzadkie gatunki roślin, wśród których są irysy, różowe i białe lilie wodne, angielskie róże ogrodowe, magnolie oraz wymienione w tzw. Czerwonej Księdze Ukrainy orzech wodny – Trapa rossica.

W czerwcu w pięknej scenerii zamkowego parku odbył się pierwszy chopinowski festiwal muzyki fortepianowej pod gołym niebem. Jego inicjatorami byli Polski Instytut w Kijowie i Olha Bohomolec.

Rodzina Bohomoleców może się poszczycić jeszcze paroma wybitnymi przedstawicielami. Przewodnik opowiedział nam m.in. o Franciszku Bohomolcu (1720-1784) – polskim jezuitcie, komediopisarzu i poecie, który był jednym ze współtwórców polskiego oświecenia. Z kolei Andrzej Bohomolec (1900-1988), kawalerzysta, brał udział w wojnach 1918-1921 i 1939-1945. Był też żeglarzem. Jako pierwszy Polak przepłynął Ocean Atlantycki.

Kompleks Historyczno-Kulturalny w Radomyślu wywarł na członkach Zjednoczenia Szlachty Polskiej wielkie wrażenie. Karina Jesypenko, nowa członkini Zjednoczenia, powiedziała: – Zrobiliśmy wiele zdjęć, spacerowaliśmy po pięknym parku i zobaczyliśmy unikatowe ikony i obrazy. Nasz przewodnik, Jurij Rudnicki był wspaniale zorientowany w historii zamku i ludzi z nim związanych.

Anna Denysiewicz

Ukrainę do Europy poprowadzi młodzież

Dzięki zaangażowaniu Polaków z gdańskiej Fundacji Słoneczne Wzgórze i podolskich organizacji społecznych zrzeszających osoby polskiego pochodzenia kolejna 19-osobowa grupa młodzieży ukraińskiej mogła spędzić dwa tygodnie na Pomorzu – w niewielkiej miejscowości Stężyca.

Od 24 lipca do 7 sierpnia młodzież z Winnicy, Chmielnika oraz Sądowej Wiszni w ramach obozu edukacyjnego kształcącego umiejętności liderów poznawała polską kulturę i język. Ci, którzy skończą w następnym roku szkolnym szkołę średnią, przyglądali się także gdańskim uczelniom wyższym w celu ewentualnego podjęcia tam nauki.

Dzięki życzliwości i zaangażowaniu Polaków, zwłaszcza Fundacji Słoneczne Wzgórze, przy wsparciu Funduszu Inicjatyw Obywatelskich, wydatki kresowiaków ograniczyły się do zakupu biletów na pociąg do Lwowa. Reszta – smaczne jedzenie, zakwaterowanie w komfortowym ośrodku wypoczynkowym, wy-



Natalia Abaszkin

cieczki i inne atrakcje zaoferowano im za darmo.

W ramach pobytu na Pomorzu uczestnicy warsztatów wzięli udział w zajęciach z historii i języka polskiego. Nie było ich zbyt dużo, organizatorzy obozu doskonale bowiem zdawali sobie sprawę, że ukraińska młodzież na co dzień

żyje w ciągłym stresie w związku z wydarzeniami na wschodzie kraju, i położyli nacisk na wypoczynek, nie edukację.

Młodzież zwiedziła Gdańsk, Gdynię, Symbark, zobaczyła ciekawostki Stężycy i inne atrakcyjne miejsca. Oceanarium, Muzeum Kaszubskie, skansen, okręt-muzeum.

Nie zabrakło kąpieli w Bałtyku, gry w piłkę ręczną czy zbierania jagód w lesie. Byli wśród nas członkowie chóru Lilia z Sądowej Wiszni, którzy zaśpiewali na miejscowym jarmarku. Znalazł się czas i na zakupy upominków dla rodziny na Ukrainie, i na spacer po przepięknych uliczkach Gdańska.

Czy jest to dobre doświadczenie dla młodych kresowiaków? Na pewno tak. Integracja Ukrainy z Europą powinna zaczynać się od młodzieży, której łatwiej jest zwalczyć postsowieckie stereotypy i rozpocząć kolejny etap budowy własnego państwa. Zachwyt i radość, które raz za razem pojawiały się w oczach młodych chłopców i dziewcząt podczas coraz to nowych odkryć i atrakcji, pokazują, jak ogromna przepaść dzieli Polskę i Ukrainę. Wydaje się, że oni zrozumieli, do czego trzeba dążyć i jaką cenę teraz muszą płacić ich rodzice za to, co Polska wywalczyła ponad 20 lat temu.

Do Stężycy wyruszyła dosyć zróżnicowana wiekowo grupa dzieci – od 11 do 18 lat. Część z nich, szczególnie chłopcy z Chmielnika, zachowywała się nie zawsze wdzięcznie, przysparzając opiekunom kłopotów. Mało prawdopodobne jest, że kiedykolwiek trafią na podobne warsztaty, ale pomijając ten szczegół, wyjazd był bardzo udany. Wszyscy wyciągnęli wnioski i jeszcze nie raz podziękują w myślach organizatorom obozu zarówno z Polski, jak i Ukrainy.

Jurij Abaszkin

Wakacje na Pomorzu miały okazję spędzić trzy grupy młodzieży z Winniczyzny

Miasto nad Bohem

Winnica od XVII wieku do dziś oglądana oczami Dmytra Małakowa, autora książki „Braclawszczyzna”

Powstanie kozackie powoli zamierało, aż wreszcie w styczniu 1654 roku zakończyło się zawarciem przez Chmielnickiego unii w Perejasławiu. Reszta XVII stulecia na zrujnowanym przez wojnę Podolu i w skomplikowanej politycznej sytuacji po śmierci Chmielnickiego upłynęła pod panowaniem Polski i Turcji. Z tego czasu ocalały jedynie budowle w Murach.

Na skrzyżowaniu dzisiejszych ulic Wołodarskiego i Osypenki zachowała się część ścian klasztoru z narożną wieżą (1610-1617), zbudowanych z dużej czerwonej cegły na granitowej podstawie. Jakaś surowa siła i nieprzystępność bije od tych wysokich, z lekka pochylonych do środka podwórza murów. Szereg małych kwadratowych otworów (bojniczek) i cienki pasek tokańskiego fryzu biegną ku ścianom masywnej narożnej wieży, równej im wysokości. Jej kształt przypomina ogromny dzwon, tyle że w kształcie prostokąta, co wzmacnia plastyczność formy tego ciekawego pomnika wczesnego baroku.

Taka sama surowa masywność charakteryzuje kościół Jezuitów (1610-1617), chociaż w jego wyglądzie zewnętrznym nastąpiło wiele zmian po licznych przebudowach. Ta nieco ociężała barokowa budowla stoi zwrócona frontem do ulicy Sobornej. Kościół był ostoją katolicyzmu na Podolu. Dziś mieści się w niej archiwum obwodowe.

Do kościoła przylegał klasztor. Wielokrotne przebudowy jego kolejnych gospodarzy pozwalają tylko domyślać się niegdyśszego wyglądu. Zbudowany równolegle do linii brzegu, obniżał się do poziomu rzeki, o czym przypominają trzy ogromne podpory z belek.

Do wschodniej ściany kościoła dobudowano kaplicę. Ładnie wyglądają ozdobne obramowania wnek – fałszywych okien. Lecz i tu widoczne są ślady nieudanych renowacji – płaskie frontony, podcięte kapitele i bazy pilastrów zniekształciły wyrazistość wizerunku. A jak pięknie i malowniczo wyglądała wysoki dach z czerwonej dachówki!

Równolegle do szkieletu byłego kościoła jezuitów, powyżej zbocza, stoi długa niepokązna jednopiętrowa budowla, w której znajdowały się cele braci zakonnych.

W zajętych przez trzy katolickie klasztory winnickim Nowym Mieście w XVIII wieku nie było miejsca dla cerkwi unickiej (po unii lubelskiej cerkiew prawosławne były na Podolu rzadkością). Dlatego świątynia chrześcijańska wschodniego obrządku została wybudowana za rzeką, na Starym Mieście – kilkadziesiąt metrów od punktu, gdzie stał pierwszy zamek w Winnicy. Nawet teraz sylwetka tej świątyni,



Szkic Napoleona Ordy z końca XIX wieku, przedstawiający Mury — dominikańsko-jezuicki zespół klasztorny



Jeden z symboli miasta — wieża ciśnień z początku XX wieku na placu Europejskim



Winnicka pocztówka z pierwszej dekady XX wieku, przedstawiająca hotel „Sawoj” — potem siedzibę władz Centralnej Dyrektorii

przypominająca trójmasztowy żaglowiec, „płynący” wśród dachów i ogrodów na zboczach lewego brzegu Bohu, z daleka przyciąga wzrok.

Drewniana cerkiew pw. św. Mikołaja, jak głosi napis nad drzwiami wejściowymi, została „gorliwością kytora Antona wybudowana w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Wybudowano tę świątynię w 1746 roku miesiąca kwietnia 11 dnia”. Na szczęście nie ucierpiała w czasach szalejącego komunizmu i przetrwała w oryginalnym stanie do dziś.

Do niedawna na osiedlu Stare Chutory stała jeszcze jedna drewniana cerkiew – św. Georgija z 1726 roku. Mimo że roczniki nie odbiegała zanadto od cerkwi św. Mikołaja – dzieliło je niespełna dwadzieścia lat, należała do starszego, archaicznego typu – z prostokątną formą złożonych belek i sklepie-

niami piramidalnymi. Taką postać zachowało bardzo niewiele pomników ludowej architektury sakralnej.

Po okupacji Podola przez Rosję Winnica stała się miastem gubernialnym, a po utworzeniu guberni kamienieckiej otrzymała rangę miasta powiatowego. Żadna większa budowla w tym czasie (koniec XVIII – początek XIX wieku) nie powstała. Nad Bohem, jak dawniej, dominowały majestatyczne kamienne masywy trzech klasztorów. Zamek dawno już nie istniał, i tylko na wyspie Kempa w resztkach fortyfikacji funkcjonowało więzienie.

Rozwój Winnicy znacznie przyspieszył, gdy w pobliżu poprowadzono w 1870 roku linię kolejową Kijów – Bałta – Odessa. Powstały liczne mniejsze fabryki i większe przedsiębiorstwa, jak grzyby po deszczu zaczęły też wyrastać kamienice. Między rzeką a torami na Lewym Brzegu, tak zwanym Za-

walu (za wałami), Zamościu oraz Zabuzu pojawiały się nowe, dobrze rozplanowane dzielnice. Główną arterią miasta była ulica Latyczowska (później Pocztowa, dziś Soborna). Ulice biegnące wzdłuż brzegów przecinała magistrała zwana Kupiecką (dziś Kozickiego).

Nazwy ulic starej Winnicy powtarzały się we wszystkich miejscowościach Imperium Rosyjskiego: Dworzańska, Klasztorna, Kupiecka, Handlowa, Ogrodowa, Policyjna etc.

II wojna światowa przyniosła miastu wiele zniszczeń: zniknął stary teatr i Dom Ludowy. Sporo budynków zostało wysadzonych przez cofającą się Armię Czerwoną. Na szczęście wiele z dawnej Winnicy zachowało się do dziś. W śródmieściu, w pobliżu przecinających się ulic Sobornej i Kozickiego, wyróżnia się jasny dwupiętrowy budynek byłej Rady Miejskiej z 1911

roku, zaprojektowany w stylu nowogreckim. Masywne półkolumny w porządku doryckim podtrzymują interesująco zaprojektowany fronton. Nad wysokimi prostokątnymi oknami umieszczony jest miejski herb z wizerunkiem krzyża zakończonych dwoma rybackimi haczykami, u którego dołu widnieją dwie szable, przypominające szable polskiej husarii. Dzięki dekoracji wnętrz budynek nosił nazwę „Dom z białymi salami”. To tutaj 17 stycznia 1918 roku ogłoszono powstanie władzy sowieckiej, a dwa lata później w budynku byłej Dumy spotkali się Józef Piłsudski z Symeonem Petlurą.

Po drugiej stronie ulicy widoczny jest hotel Sawoj (w czasach ZSRS nazywał się Ukraina) z 1912 roku. Ten eklektyczny budynek charakteryzuje staranne dopracowanie drobnych szczegółów. Architektowi zależało na podkreśleniu przepychu hotelu. Szóste piętro było mansardowe.

Powyżej ulicy Kozickiego, wzdłuż której stoją monumentalne kamienice, w parku naprzeciwko nowoczesnego centrum handlowego znajduje się olbrzymia wieża ciśnień z czerwonej cegły z początku XX wieku. Widać z niej całe miasto, jak na dłoni. Na każdej z czterech ścian jest umieszczony zegar. W czasach Imperium Rosyjskiego na wieżę stale dyżurował strażak.

Ciekawie prezentują się także sąsiednie domy – jeden barokowy, drugi modernistyczny z realistycznie wykonaną płaskorzeźbą przedstawiającą łowy greckiej bogini Diany.

Na samym początku ulicy Kozickiego wznosi się kilkupiętrowa kamienica w stylu eklektycznym. Przy jej budowie zastosowano nowoczesne, jak na początek XX wieku, osiągnięcia techniki budowlanej: żelazobeton, stal i ceglany mur. Dom ponoć wybudowany dla bogatego kupca greckiego Aleksandra Kumbarego, którego imię nosi popularna winnicka plaża. Do ciekawszych architektonicznie willi można zaliczyć jeszcze dom przy byłej ulicy Czkałowa w stylu Ludwika XIV.

Interesująco prezentuje się ekspozycja Winnickiego Muzeum Krajoznawczego, znajdującego się w przebudowywanych Murach. Niestety, bardzo mało jest w nim eksponatów z czasów od XIV do XVIII wieku. Czkałkawa odbija się tu wieloletnia przynależność do komunistycznego mocarstwa – co wartościowsze zbiory wywożono do Moskwy. Ale już galeria sztuki mogłaby się stać podstawą stworzenia galerii na miarę stołecznego miasta.

Warto przy tej okazji wspomnieć o wspaniałym winnickim krajoznawcy, absolwencie niemirowskiego gimnazjum Gustawie Brilingu, który podczas rewolucji październikowej uratował na Podolu od zniszczenia mnóstwo dzieł sztuki, książek, starych dokumentów. Wynosił je z magnackich majątków, których właściciele zostali albo zamordowani przez żołnierzy Armii Czerwonej, albo sami, słysząc o bestialstwach wojsk ze wschodu, uciekli do Europy czy Ameryki Północnej lub Południowej.

Na podstawie książki Dmytra Małakowa „Braclawszczyzna”



Coroczne „Tchnienie Życia” w Tywrowie to – mieszanka modlitwy z dobrą zabawą

Festiwal Życia w Tywrowie

Ponad 130 młodych katolików z Ukrainy i zza granicy wzięło udział w VI Festiwalu Tchnienie Życia.

Ojcowie oblaci – organizatorzy festiwalu – zaprosili młodzież do Tywrowa na Winniczyźnie w dniach od 22 do 27 lipca. Tegorocznym hasłem spotkania były słowa św. Augustyna: „Kochaj i rób, co chcesz”.

Wszyscy zamieszkali pod namiotami. Miasteczko namiotowe, kościół polowy, scena, boisko rozmieszczono wokół zrujnowanego kościoła, dawniej pod wezwaniem Michała Archanioła, który sowieckie władze przekształciły w zakład

produkcyjny. Obecnie świątynia jest odbudowywana.

W pierwszym dniu i nocy padał deszcz, lecz żaden z uczestników nie wystraszył się złej pogody i nie uciekł do domu. Zmoczeni i zziębnięci mogli wysuszyć się i ogrzać w wyremontowanej części pomieszczeń kościoła.

Harmonogram festiwalu od sześciu lat pozostaje niezmienny. Zmienia się tylko temat. Codziennie, jak zawsze, młodzi ludzie uczestniczyli w mszy św., całodobowej adoracji, słuchali konferencji i świadectw różnych osób. Podzieleni na grupy brali udział w rozmaitych warsztatach. Każdy dzień przynosił coś nowego – koncert, „wesoły wieczór”, piątkowa droga krzyżowa.

Regulamin festiwalu zabrania palenia i picia alkoholu. Pilnuje tego służba porządkowa. Oprócz tego uczestnicy mają codzienne dyżury – sprzątają teren i toalety.

W trakcie trwania festiwalu 26 lipca odbyły się uroczystości odpustowe, które zaszczylił swoją obecnością biskup pomocniczy diecezji kamieniecko-podolskiej Radosław Zmitrowicz.

Inspiracją dla zorganizowania festiwalu Tchnienie Życia w Tywrowie stał się podobny festiwal w Polsce, dlatego przy jego przygotowaniu pracuje sporo wolontariuszy z tego kraju. W tym roku przyjechało ich sześciu.

Na podstawie informacji CREDO, opracowanie Irena Rudnicka

Wojny z Panem Bogiem nikt nie wygrał

O mszy świętej podczas urlopu przeciętny katolik na Ukrainie może zapomnieć. Zwłaszcza gdy wybierze się na południe kraju, gdzie kościołów rzymskokatolickich jest bardzo mało i czasami gorliwy chrześcijanin musi pokonać w drodze na niedzielną mszę świętą ponad 50 kilometrów.

Jednym z bardziej popularnych miejsc wypoczynku na wybrzeżu Morza Czarnego w obwodzie odeskim jest Grzybówka (ukr. Грибівка). Obok starych posowieckich ośrodków turystycznych za 50 hrywien są tu pensjonaty i ośrodki wczasowe lepiej dostosowane do wymagań mieszkańców Kijowa czy Ukrainy Zachodniej, którzy zdążyli już podróżować do Turcji, Bułgarii i Polski. O „wirtualnych” gwiazdkach na tutejszych hotelach można opowiadać godzinami, ale o tym innym razem. Teraz postaramy się poszukać w pobliżu Grzybówki kościoła albo chociaż kapliczki, do której można by pojechać na niedzielną mszę świętą.

W starych dokumentach wspomina się o pięknym kościele pw. św. Wendelina w Starej Dolinie niedaleko Odessy. Niestety, po tym, jak „zaopiekowali” się nim komuniści, a po nich partnerzy biznesowi rodziny Janukowycza, zamieniono go w fabrykę farby, a następnie nielegalną gorzelnię. Nie tylko nie można tam odprawiać mszy, ale nawet zbliżyć się, by zrobić zdjęcia.

Stosunkowo niedaleko Grzybówki leży wioska Sanżijka, gdzie przy ulicy Nowoseliw 2 w każdą sobotę o godz. 18 są odprawiane msze. Kilka kilometrów dalej znajduje się Ilji-

czewsk, bardzo młode miasteczko, założone zaledwie 65 lat temu. Jego nazwa ma przypominać o wodzu światowego proletariatu Włodzimierzu Iljczu Leninie.

Iljiczewsk, według założenia partyjnych przywódców, miał być miastem wzorcowym pod każdym względem. Przede wszystkim nie mogło być tutaj mowy o żadnych świątyniach chrześcijańskich. Ale zdarzali się tacy, którzy po cichu chrzcili swoje dzieci czy brali śluby, dlatego w końcu wybudowano cerkiew prawosławną. Pod koniec lat 60. do 80-tysięcznego już wówczas miasta przyjechały pierwsze rodziny katolickie, które chciały uczestniczyć w mszach. Najpierw zaczęły się zbierać w mieszkaniu prywatnym, następnie zapraszać księdza Tadeusza Hoppe z Odessy, a w końcu przy ulicy Średniej w Iljiczewsku pojawił się kościół rzymskokatolicki pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Powiedzieć „pojawił się” to znaczy nie powiedzieć nic. Katolicy Iljiczewska przeszli prawdziwe dziewięć kręgów piekła zanim udało im się otrzymać wszystkie pozwolenia i wybudować świątynię. A po beatyfikacji Jana Pawła II, kiedy zdecydowali się na wywieszenie zdjęcia Wielkiego Polaka na dzwonnicy, przybiegł do nich jeden z radnych miasta na czele grupy rozwścieczonych mężczyzn i nakazał zdjąć wizerunek „zbrodniarza, który doprowadził do upadku komunizmu”.

Mimo to parafia w Iljiczewsku liczy ponad 100 osób, a proboszczem jest ksiądz Andrzej Sajko, urodzony w Polsce, gdzie przyjął święcenia kapłańskie.

Właśnie do Iljiczewska może wybrać się na niedzielną mszę świętą ten, kto odpoczywa w Grzybówce (19 km) czy Zatoce (35 km). Ksiądz Sajko prowadzi ją w czterech językach: liturgia jest odprawiana po polsku i łacinie, czytania są w języku ukraińskim, a kazania – mieszaninie rosyjskiego i białoruskiego.

27 lipca na mszy, która jak zawsze w niedzielę odbywa się o godz. 9, zebrała się liczna grupa parafian i wczasowiczów. Ksiądz Andrzej w homilii nawiązał do prawdziwego, nie fałszywego chrześcijaństwa, opartego na miłości do Boga i bliźniego, a pod koniec mszy wszystkie pary małżeńskie otrzymały specjalne błogosławieństwo.

Ze słów proboszcza wynika, iż sąsiedzi i władze do dziś nie dają za wygraną i jak tylko mogą, przeszkadzają księdzu w pełnieniu posługi duszpasterskiej, jednak w porównaniu z latami komunistycznego terroru te problemy nie są nie do pokonania.

Jerzy Wójcicki

Konkurs „Zgadnij, gdzie to jest?”

O Józefie Konradzie Korzeniowskim wie każdy uczeń podstawówki. Ale o tym, że pochodził spod Berdyczowa a jego rodzice brali ślub na Podolu — już mniej.

Prosimy wskazać, w której miejscowości znajduje się kościół, związany z Korzeniowskimi, widoczny na zdjęciu obok, i wysłać odpowiedź z podaniem swojego imienia i nazwiska oraz numeru telefonu do końca września pod adresem a/c 1847, m. Вінниця, 21021 albo spolskie@gmail.com.

Na zwycięzców czekają nagrody, ufundowane przez KG RP w Winnicy.



Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozickiego 51
(wejście od ulicy Sobornej 24)
21050 Winnica
tel. (+380) 432 507 413
faks. (+380) 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

INFORMACJA WIZOWA

(+380) 432 507 411

KARTA POLAKA

(+380) 432 507 412

Urząd pracuje
od poniedziałku do piątku
od 8.15 do 16.15